Cena 10 zł.

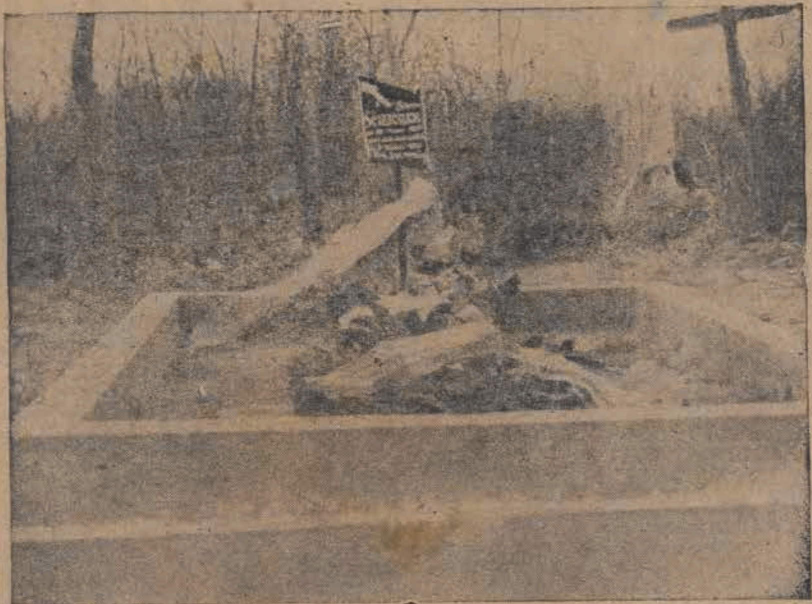
Wiciowa DROGA

WICI

DWUTYGODNIK ŁÓDZKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Nr 8 | ŁÓDŹ, 1 GRUDNIA 1946 R. | Rok I

Bolesna rocznica



Zdaje się, że to nie tak dawno, tak świeżo i mocno tkwi w pamięci ów tragiczny wieczór, a to przecież rok cały już upłynął od owego momentu w dniu 5 grudnia 1945 r. gdy kula wysłana zbrodniczą ręką przerwała pasmo życia Kol. Bolesława Ścibiorka. Jak wtedy tak i dziś jeszcze trudno człowiekowi uwierzyć, że to serce tak mocno i gorąco związane z każdym kto cierpiał, kto uczucie bólu, żalu i krzywdy w sobie nosił, że zawsze pełen trafnych sposobów rozwiązywania bardzo zawiłych i trudnych nieraz sytuacji mózg, na zawsze działać przestały. A jednak zbrodnia, a przez nią śmierć posła do Krajowej Rady Narodowej, Sekretarza Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" i zastępcy naczelnego sekretarza Polskiego Stronnictwa Ludowego stały się faktem.

Dziś już i kwiaty powiędły na mogile Kol. Ścibiorka jeno białe płaty śniegu przykryły ją miłośnie. I byłaby wkrótce pewnie mogiła poszła w zapomnienie, zapadła się w ziemię, przechyliłby się krzyż nad nią stojący, lub stałaby skuta granitową lub marmurową płytą odwiedziłaby ją tylko cicha łza rodziny, zdrowaśka czyjaś błądząca w przestworzach, myśl, polityka doszukującego się rozwiązania zagadki śmierci i sumienie zbrodniarza trwożnie czuwające, by z mogiły tej nie wyszła tajemnica jego czynu. Takie jest bowiem twarde, nieubłagane prawo życia na świecie.

Myśli tylko w słowie lub piśmie rzucone, czyny i ludzie, którzy na tych myślach wyrośli zmuszaliby długo i ciągle do powrotu pamięciom i uczuciom do ich duchowego twórcy. Przewalają się przecież nieraz światem potężne i groźne nawałnice, walą się w gruzy różne potęgi i systemy, a cicha, szara i także prosta zawsze w swej formie i treści myśl — idea zawierająca prawdę życia międzyludzkiego pozostaje długotrwała, a

często nawet nieśmiertelna. I dlatego Kol. Ścibiorek, chociaż odszedł fizycznie z pośród nas, choć zapadnie się jego mogiła, nie tylko, w pierwszą rocznicę śmierci, ale na długo na pewno będzie między nami.

Był bowiem nasz wojewódzki Prezes wieloletnim, fanatycznym prawie szermierzem ich zapomnianych, prześladowanych, bo jakże często nie wygodnych owych prawd — zasad życiowych. Zasady te stały się nieodłącznymi cechami charakteru tego człowieka, były do ostatniej chwili życia drogowskazem i najgłębszą potrzebą wewnętrzną. Ktokolwiek bowiem śledził codzienne godziny Kol. Ścibiorka, kto obserwował wieloletnią jego pracę musiał zauważyć w Koledze Ścibiorku przede wszystkim wychowawcę. I to nie tylko wtedy gdy na łąkach łaznowskich nauczał, nie tylko w zabitym deskami Jeżowie, dokąd karnie przeniosły Go szkolne sanacyjne władze, ale również i wtedy gdy łódzkiego czy Ogólnopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" był Prezesem, czy nawet wtedy gdy ważne stanowisko w partii politycznej piastował. A celem tego wychowania to zbliżenie człowieka do człowieka, to stępienie ostrza namiętności ideowo-programowych, to wprzągnięcie jak największej ilości twórczych sił ludzkich do budowy dzieła jedności światowej.

Fanatyczny miłośnik wsi i Polski był Kol. Ścibiorek nie tylko klasowym chłopem o twardym pionie ideowym, ale równocześnie najszlachetniejszym patriotą, który głęboko i gorąco kochając własny naród, rozumie inne narody i dąży do ściślej z nimi współpracy. Nikt bardziej i goręcej od Kol. Ścibiorka nie troszczył się o większe zaludnienie naszych ziem zachodnich, o sprzątnięcie na nich zboża potrzebnego w grożącym głodem powojennych czasach.

Nikt bardziej od niego nie martwił się rozbiciem Ruchu Ludowego i nie włożył więcej wysiłku w jak najszybsze jego zjednoczenie. I tam właśnie gdzie wychowawcze metody Kol. Ścibiorka większy mogły osiągnąć wpływ, wyniki prac połączeniowych nie dały długo na siebie czekać, bo już w sierpniu 1945 r. zcaliła się wszystka młodzież wiciowa powierzając Kol. Ścibiorkowi stanowisko sekretarza. Lecz nawet i na łanie politycznym, gdzie namiętności partyjne w dużo wyrazistszej wystąpią formie, gdzie kłamanie prawdzie i prostolinijności często staje się zasadą, gdzie kultura walki politycznej często jeszcze z powijaków nawet nie wygrzebała się, to i tam nawet Kol. Ścibiorek cieszył się dużym uznaniem.

I z tego powodu tym dziwniejszy i bardziej niezrozumiały wydał się nam wszystkim ten rodzaj jego śmierci. I dlatego na tle tego morderstwa narosło tyle podejrzeń wzajemnych, tyle wersyj nieodpowiedzialnych, choć poważne konsekwencje za sobą pociągających. Swoim i bliskim bowiem był Kol. Ścibiorek i lewicy i tzw. prawicy.

A i teraz gdy przebrzmiały już słowa „oskarżam" prokuratora i „sąd skazuje" przewodniczącego sądu zwrócone do bezpośrednich sprawców tego okropnego zabójstwa chciałoby się krzyknąć że przecież mord ten to jakieś straszliwe nieporozumienie, że to głęboka, wewnętrzna polska tragedia w chwili obecnej. Bo ginie przecież bądź co bądź nieprzeciętny wychowawca właśnie z ręki wychowanka. Ginie jeden z najbardziej kochających Polskę obywateli z ręki drugiego obywatela.

Ale też tym bardziej zwyrodniałym staje się mord na takim człowieku popełniony, tym godniejsze potępienia stają się te motywy i te siły, które rękami prawie nieletnich tego mordu na tym wyrastającym chłopskim Mocarzu dokonały.

Wł. Broniewski

PIONIEROM

Jeśli serce w piersi za ciężkie,
pierś rozetnij i serce rwij!
Wyściel drogę wiośnie zwycięskiej
mostem ramion, purpurą krwi.

Jeśli z piersi krew nie wytryśnie,
starczy okrzyk rozgrzanych luf!
Wytęż oczy! Zęby zaciśnij!
Stawaj w szereg! Nie trzeba słów.

Cóż, że depczą? Cóż, że są siłą?
Cóż, że miażdżą kolbami twarz?
W mur głowami! Serca przez wyłom!
W dni Bastylii zwycięski marsz.

W pierś niech biją młotem — nie pęknie!
Zatknij usta, choć w ustach krew...
Jeszcze będzie jaśniej i piękniej,
Będzie radość i będzie śpiew.

W naszej świetlicy



D. Gołaj

Szlachecka historia

W czasach mojego dzieciństwa często urządzaliśmy sobie z gromadą innych chłopaków ze wsi następującą zabawę: każdy z nas zamieniał się w jakiegoś bohatera znanego z dziejów Polski, przejmował jego (tak nam się zdawało) dzielność, śmiałość, siłę i będąc w jego bohaterskiej skórze prowadził z wrogami wojny. Bohaterów tych i wodzów tak rozumieliśmy, jak według książki opowiadała o nich nauczycielka miejscowej czterooddziałówki. Osobiście długi czas starałem się zwyciężać jako Bolesław Chrobry, ale, gdy mimo guzów, zadrapań i poszarpanej kapoty nic z tego nie wychodziło, przeniosłem się—sam nie wiem dlaczego— na Leszka Białego. Również i z jego przymiotami nie zawojowałem świata. Tłukł mnie i Zygmunt Stary (bo Mocny), i Łokietek, i Krzywousty, a już najdokładniej garbował mi skórę „Jarema" Wiśniowiecki — wzór dla mojego starszego brata. Dopiero po kilku latach, po przeczytaniu książki „Powstanie Listopadowe", po dokładnym obejrzeniu portretów przywódców powstania przeniosłem się skwapliwie na pozycję gen. Chłopickiego — i o dziwo! Coraz częściej zacząłem wygrywać: Walczyłem mężnie i zawzięcie. Nawet Jaremie Wiśniowieckiemu (bratu) zalałem czasem sadła za skórę. Chłopicki stał się moim wzorem, moim ideałem.

Jakżeż mi serdecznie żal teraz siebie i wszystkich oszukanych przez nauczycielkę, książki i historię dzieciaków z tamtych czasów. Bo przyjrzyjmy się Chłopickiemu i odegranej przez niego roli w Powstaniu.

Wybuchło ono w Warszawie, 29 listopada 1830 roku. Od początku zarysowały się w nim dwa interesy. Pierwszy, żeby wypędzić z Polski Moskali i uzyskać przez to wolność Narodu i Państwa, za którym stanęło w zasadzie całe społeczeństwo, a drugi, żeby w kraju, po odzyskaniu wolności wprowadzić pewne reformy społeczne, takie np. jak uwłaszczenie chłopów i in. Przerażał on i odstraszał olbrzymią większość „szlacheckiej braci". Za reformami stało tzw. Towarzystwo Patriotyczne, któremu przewodniczył Joachim Lelewel, a radykalizował je Mochnacki — postać w demokratycznym ruchu znaczna, a w okresie Listopadowego Powstania najładniejsza i dla reakcyjnego kierownictwa najgroźniejsza.

W obozie przeciwnym reformom stanęła cała masa konserwatywnej szlachty. Dowodzili nią w sejmie Czartoryski, Barzykowski i inni. Między nimi znajdował się i Chłopicki — stary, legionowy jeszcze i napoleoński generał, sławny i ceniony przez ludność Warszawy za męstwo, twardość, nieustępliwość i cywilną odwagę, która okazywał w stosunku do dzikiego gwałtownika— Wielkiego Księcia Konstantego.

29 listopada rozpoczęła powstanie Szkoła Podchorążych. Pomógł jej w tym tłum warszawski. Na drugi dzień miasto było wolne. Wzburzony lud gotów był na wszystko. Spodziewał się rewolucyjnych zmian, ale był przede wszystkim patriotycznym i dlatego w pierwszym rzędzie myślał o walce o wolność, a sprawa re-

K. Przerwa-Tetmajer

O Zwyrtale - Muzykancie

Do wygłoszenia solowego z przygrywką i przyśpiewem.

Umarł stary Zwyrtała i dusza jego wybrała się do nieba ze skrzypcami pod pazuchą.

— Patrzy: zamknione.

Jak zaśpiewał, a głośno, usłyszał z za bramy:

— Któż tam?

— świenty Pieter — pomyślał Zwyrtała.

— Jo!

— Jaki „jo"?

— Zwyrtała.

— Czego się drzesz?

— Nie drem się nijak; jinok śpiewał.

— Bodaj cię diab... (urwało się) — z takim śpiewem. A coś tak późno przyszedł?

— Jedzek ta cosi unieskorzeł, ale jek doniero pod odwieczerz umar.

— Pod wieczór? Toś dopiero w pół drogi powinien być!

— He, świenty Pietrze, jo wartki, górol.

— A skądżeś ty?

— Z gór.

— Od Nowego Targu?

— Haj.

— A z jakiej wsi?

— E, hoc wom powiem, to i tak nie beecie wiedzieć. Cy to hań znocie?

— Ja wszystko znam. Skadeś?

— Z Muru.

— Jako cię to piszą?

— Galica Maciek.

— A jak cię wołają?

— Zwyrtała.

— A do was się jak nazywa?

— Do Secka.

— No, to siedźże tam, Secku, nim się zrobi dzień. A nie trza hałasić.

— Nie bedem. Miejcie dobrom noc!

— No, no, a cicho.

Usiedział chwilę cichutko Maciek Zwyrtała, ale ku raniu troche ziąb brał, choć to było w sa-

form społecznych leżała raczej na drugim planie. Mimo to reakcja szlachecka zaczęła się pośpiesznie organizować, żeby stawić czoło rewolucji, która wśród wzburzonego tłumu mogła wybuchnąć przy lada jakiej okazji. Wylękniona, szuka człowieka, który by ją potrafił ochronić. Znalazła go. Był nim gen. Chłopicki.

Zwolennicy starego porządku wiedzieli, że patriotyzm tłumów warszawskich oraz zaufanie do Chłopickiego sprowadzi je z drogi gwałtów na drogę zorganizowanej walki o wolność, a Chłopicki na pewno nie da rozpętać się rewolucji. To jest „swój" człowiek, szlachcic, a nie „czerwony", jak Mochnacki czy nawet Lelewel. To jest starej daty szlachcic, który braciom swoim krzywdy nie zrobi.

Chłopicki wyświadcza narodowi „łaskę" i przyjmuje władzę dyktatora. W zwycięskie powstanie nie wierzy. Entuzjazm tłumu złości go. Wysyła do cara ugodowy list i zwleka z działaniem wojennym, które w tym czasie miało wielkie szanse powodzenia, podstaw do przyszłej wojny nie przygotowuje świadomie i konsekwentnie. Mimo to tłumy — karne tłumy warszawskie — tragicznie w niego wierzą. Rewolucjonista Mochnacki widząc taką sytuację, biegnie do Podchorążych, wygłasza podburzające, płomienne przemówienie przeciwko Chłopickiemu i o mało nie zostaje przez nich rozsiekany. Przed gniewem tłumów ukrywa się największy przyjaciel tych tłumów.

Chłopicki butny, złośliwy, kapryśny, dumny nie ukrywa przed sejmem, że nie chce dopuścić do walki o wolność, nie chce czynić kroków, z których nie ma wycofania. Politykował, kłócił się, obrażał, podejrzewał, gniewał się, znowu obrażał, groził co chwila złożeniem swej władzy, a działania wojenne odwlekał systematycznie i wytrwale. Gdy poseł Kalwaryjski, Wiśniewski, zwrócił w czasie obrad uwagę na to, że wojsko można by powiększyć przez werbunek chłopów w szeregi kosynierskie (jak 35 lat temu za Kościuszki), bo tym sposobem byłaby znacznie większa możliwość zwycięstwa „w gniew wpadający Dyktator odpowiedział, że Wiśniewski może sobie ze swoimi kosynierami wojować, kiedy mu się podoba. Jan Ledóchowski, poseł Jędrzejowski, niezrażony rosnącym Dyktatora uniesieniem powiedział mu, że kiedy sam żądał dyktatury, i tę ma sobie od narodu użyczoną, że powinien ją dochować i swego dopełnić obowiązku, że to niegodnie po upływie niemałego czasu, postawiwszy rzecz narodową w najtrudniejszym położeniu, wtedy ją opuszczać! Nie posiadając się z gniewu, Dyktator zbyt podniesionym głosem począł się miotać i, gwałtownie się oświadczając, że z tak lichym wojskiem i przy tak niedostatecznych środkach niczego zdziałać nie można, zarzekał się pod szelmą, że zaraz dyktaturę złoży i więcej, ani dyktatorem, ani wodzem nie będzie. Na to Ledóchowski powiedział, że skoro mu naród rozkazuje, słuchać go winien, że sam idzie w proste szeregi i spodziewa się, że tej usługi nikt odmówić nie może. „Tak jest", odpowiedział w najwyższej pasji Dyktator: „kiedy mię wyzywasz, będę żołnierzem, ale tylko żołnierzem i obok ciebie stać będę, ale tobie całe życie nie przebaczę". W gwałtownych poruszeniach poskoczył ku drzwiom, wyciąwszy w nie pięściami, z łomotem je otworzył, za nie do swego gabinetu wyskoczył, wnet nazad powrócił, wywołując, że ci, co doń przyszli stają się jego mordercami, wygrażając i zarzekając się, że dyktatorem być nie chce". (Lelewel).

Wreszcie kiedy wojska rosyjskie nadciągnęły pod Warszawę zrzekł się dowództwa i zgłosił się armii „do pomocy".

A naród tak bardzo wierzył w niego. Część tego narodu co prawda nie zawiodła się w swych w stosunku do niego nadziejach. Mianowicie, reakcyjna część szlachty, bo Chłopicki tak jak chciała, do rewolucji nie dopuścił. Ale demokraci? Nie poprowadził ich do walki o wolność narodową i przeszkodził w rozwoju groźnego ruchu nabierającego w pierwszych dniach akcentów rewolucji.

Podobną rolę odegrał późniejszy wódz Powstania — Skrzynecki. Ambitny, zazdrosny, marzący o koronie królewskiej, układny, elegancki, wygodny — zaprzepaścił wszystkie sprzyjające momenty walki. Prze-

---

mo ldto, znowu przybrząknął na skrzypcach. A tu jakaś główka jedna, druga, trzecia znad bramy.

Aniołki.

— Isz, isz, — powiada jeden — jak to ładnie gra!

Wtem klucz zaskrzypiał w zamku, brama się otwarta, klucznik niebieski święty Piotr w niej stanął.

— Zwyrtała!

— Haw!

— Pójdź!

— Do nieba nie trzeba pytać!

Ale w mig się rozniesło po niebie, że przyszedł góral, co gra. I doniosło się do samego Boga, co rano wstawszy przed gankiem siedział i fajkę palił. Nie robił nic, bo to była niedziela. I jeszcze Zwyrtały nie zakwaterowali, przyszedł anioł, ale już nie taki mały w białej koszulce z białymi skrzydełkami, tylko duży, w zbroi srebrnej i z mieczem z płomienia u boku, a skrzydła miał tęczowe i powiada:

— Zwyrtała!

— Haw!

— Prawda to, że ty umiesz grać?

— Prawda.

— Zbójnickiego?

— Haj.

— Zagrałbyś?

— Ze cemuzbyk ni mioł zagrać? Przed kim?

— Przed Panem Bogiem.

Skrobnął się Zwyrtała za uchem. Ale tylko raz. Galica był, a Galice wse chłopy były śmiałe.

— Zagrom.

— No, to pójdzie! — powiada anioł z góralska.

— Przepytujem tys bars pieknie, cy tys beli moze kie w holak — zapytał się Zwyrtała grzecznie.

Uśmiechnął się anioł.

— Byłem powiada.

— Zje kie? Ale prosem przebocyć, co je telę śmiały.

— Jak się Polacy z Tatarami bili w Kościeliskach, do pomocy.

Z niedowierzaniem spojrzał Zwyrtała na anioła. — Młody był — na dwadzieścia lat najwięcej.

— Tu się w niebie nie starze — mówi.

Zawstydził się Zwyrtała i odpowiada: Nieg sie nie cudujom Kazbyś ta sytkiemu naroz w niebie zrozumioł? Nu ziemi nie rozumiesz, a nie dopiero tu!

grał decydującą bitwę pod Ostrołęką i tym właściwie zakończył Powstanie Listopadowe.

Charakteryzując pozycję prawicy społecznej w czasie Powstania trzeba powiedzieć, że głównym jej hasłem było — za wszelką cenę uniknąć reform, bez względu na to, czy wolność uzyska się czy nie. Lepszy car i narodowa niewola, niż zniesienie pańszczyzny.

Lewicę powstaniową reprezentuje Lelewel. W działaniu powtarza polityczny błąd Kościuszki (powtarzają ten błąd i późniejsi lewicowcy) starając sie jakoś pogodzić interesy prawicy i lewicy. W ostateczności sam traci powoli zaufanie jednej i drugiej strony, a lewica przegrywa w zupełności, dając nam jeszcze jeden dowód, że wszystkie sojusze z reakcja przynosza klęske lewicy.

Piszę ten artykuł nie po to, by kogoś uświadamiać o sprawach Powstania Listopadowego, ale po to, żeby młodzież chłopska zrozumiała, że historia Polski ze szkoły powszechnej to historia chytrych skrzywień potrzebnych wychowawcom Polski sanacyjnej właśnie do wychowawczych celów. Bohater Chłopicki, Skrzynecki, Piłsudski z całą swoją armią generałów i pułkowników, ks. Józef Poniatowski — to czystej wody reakcjoniści i wrogowie chłopstwa, „wspaniały" Jarema Wiśniowiecki to łotr, jakiego nie znajdzie się w historii drugiego, Bartos Głowacki — zupełnie nie jest godny naśladowania przez chłopów.

A historia dotychczas zupełnie inaczej o tym pisała. I ona nas właśnie wychowywała fałszując prawdę. My dziś wiemy, że historia ta była historią tworzoną przez szlachtę, że jest to historia szlachecka. Ale my na przeszłość chcemy rzucić okiem chłopa, okiem klasy chłopskiej i tych uszanować, którzy na ten szacunek zasłużyli, nie, jak dotychczas, cieszyć się w dziecięcym życiu i naśladować Chłopickiego, Jaremę, gardząc jednocześnie i brzydząc się Jakubem Szelą, lub nic prawie nie wiedząc o Mochnackim, Dembowskim czy Goslarze.

— No, chodź — rzekł mu anioł i poszedł naprzód.

Idzie ulicą szeroką (ka ta Ludźmirskiej w mieście ku niej! Nic nie stoi), po obu stronach domy srebrne, ka świenci siadają, aż przyszli przed złoty dom, a przed domem na ganku Pan Bóg Fajkę pokurzuje. Pokłonił się Zwyrtała pieknie, kiwnął mu Pan Bóg głową.

— No — ozwał się Pan Bóg — Zwyrtała graj!

A Zwyrtała znowu się pokłonił Panu Bogu i odpowiada:

— Kłaniom sie najpokorni Ig Miłości Wielmoznemu Wszemogącemu Panu, a cy tyz nie wiedzom, ni ma tu jąkik Podhalańców młodyk w niebie?

— Po co?

— Bo kie zatańcy, to sie lepsí gra.

Roześmiał się Pan Bóg, dał znać aniołom Polecieli dwa, wrócili z niczym.

— Jest paru, ale starych — melduje jeden.

— To na nic — powiada Zwyrtała — Kaby ci ta stary tańcel!

— A ka som jest ci młodzi? Bo ta przecie i młodemu się trafi, co umrze

A Święty Jerzy powiada:

— W czyśćcu by ich szukać potrzeba.

Ale Pan Bóg skinął ręką.

— Graj

— Jakom?

— Zbójnickiego

— Jak zbójnickiego, to zbójnickiego.

Przykręcił Zwyrtała kołki zębami, dostroił pociągnął smyczkiem, do ostatka wygrał, od

Hej Janicku, serdecko,
Kaześ podział piórecko,
cok ci dała?

aż do

bo hań Hamernicy tańcujom,

Wygrał sycko doimentu.

Pokiwał Pan Bóg głową, zdziwiło mu się; dopiero święci, aniołowie, zbawieni za Nim, e, tak wam powiem, to się już dość nakwalić nie mogli, tego Zwyrtałowego grania! A on straśnie rad był. Haj, ale co! Pan Bóg poszedł do swojego pomieszkania, a tu dopiero święci, święte, aniołowie jeli Zwyrtałę pytać: graj, graj. A śpiewać umiesz?

A Zwyrtała nie odpowiedział, tylko zaraz na Mietusiańskom nute:

Kiej jo se zaśpiewom na pośród polany,
teloz by zagrały w kościele organy!

A wszyscy na to: Ach! Jak ślicznie! Ach, jak pięknie!...

Tak Zwyrtała gra, śpiewa i co nie robi!

Idzie święty Józef, Panjezusów ojciec bez niebo, a tu słyszy dusze śpiewające, jakomsi dziewecką duse:

Dopiero mi beło dwanaście miesięcy,
już chodzili ku mnie chłopcy śpiewający.

Słucha święty Józef, jeszcze się nie nasłuchał, a tu z drugiej strony jakasi męska dusza basem:

Kiedyś ty dziewczyno, nie była rodzina,
jo by tego zabił, kogo byś lubiła!

Złapał się święty Józef za głowę! Kir sto dziadów?

— Je cóż to takiego?!

Leci ku świętemu Piotrowi, a tu w tym miejscu, gdzie się dusze zbawione anielskich pieśni uczyć mają, nie archanioł Gabriel pośrodku ze złotą pałeczką i trąbką stoi, tylko Zwyrtała na krześle siedzi i gra, a koło niego dusze męskie, żeńskie i aniołowe już dość zdatnie chórem:

Pójdźmy już do domu — nocka ciemna
Oby nam nie beła — nadaremna,
Węgierska ślachta — piniąźki mo
my śwarne chłopoki, to nom ik do!

— Chryste Jezu Panie! — krzyknął święty Józef i do świętego Piotra warcej się poniósł: — co się to robi?

Przechodził w te razy Archanioł Gabriel i powiada, że nie chce nikt w niebie inaczej śpiewać, tylko po góralsku. Nawet święta Cecylia.

Halina Dudowa

Powstanie Listopadowe w oczach chłopa

„W głuchej nocy swego tułactwa po dalekości dróg, dźwigał bandos kamień żarnowy przytłaczający serce. Szaloną z rozpaczy dłonią, ze straszliwie skutecznym przekleństwem cisnął go na środku drogi. Potknęło się o kamień ten szczęście polskie, ojczyzna nasza”... Pisze Stefan Żeromski w „Słowo o bandosie”.

Nie chciała tego kamienia usunąć z drogi ku wolności narodu, szlachta polska. Twardo stała na straży swoich klasowych interesów, nawet wtedy, gdy upór jej i krótkowzroczność pogrążał w niewolę cały naród. Powstania nasze dlatego kończyły się klęskami, że żadne z nich nie rozwiązało sprawy chłopskiej. Nie uczyniono chłopa wolnym obywatelem, który walcząc z zaborcami, o własną by walczył Ojczyznę.

Powstanie Kościuszkowskie powołało chłopów do szeregów, obiecując im prawa obywatelskie w wolnej Polsce. Walczył Bartosz Głowacki. Zdobywał armaty Stach Świstacki. Rodziło się wśród chłopów poczucie odpowiedzialności za sprawę ogólną i gotowość wzięcia ciężaru walki na swoje ramiona. Powstanie Kościuszkowskie skończyło się klęską i okrutnym rozczarowaniem oszukanego przez szlachtę chłopa. Wolny żołnierz, twórca historii wracał na swoją wieś, gdzie jak przed Powstaniem musiał odrabiać pańszczyznę i dostawał baty za każde uchybienie panu. Poczucie krzywdy i nieufność w stosunku do pięknych słów i obiecanek rosną wśród chłopów. Przecież to ci sami kościuszkowscy oficerowie, którzy podczas Powstania czynili chłopom piękne niespodzianki, wróciwszy do swoich dóbr po powstaniu, gnębią swoich poddanych i doprowadzają do buntów z rozpaczy, tłumionych krwawo przez carskie lub napoleońskie wojska. To też powstanie Listopadowe przyjmą chłopi jako rzecz pańską. „Wzywali tu do przysięgi” — opowiada chłop o werbowaniu do Powstania Listopadowego. Przed kościół naród spędzili, wojskiem otoczyli i powiadają: wejdźcie przysięgać. Weszliśmy do kościoła, ksiądz kanonik mszę odprawił, a potem miał kazanie do narodu, żeby szybko stanąć do szeregu, bo Moskale blisko i mogliby żniwa zniszczyć. Pra-

---

— Zwyrtała ich uczy — powiada — cud się robi! Nowych pieśni się mieli uczyć, jutro święto Matki Boskiej Zielnej, nie umie nikt nic!

Przyszła noc. Słuchając stąd i stąd idą góralski nuty; Całe niebo aż gielcy!

Na rano powiada święty Pioter do Archanioła Gabriela:

— Tak nie może być! Nie zawołałby pan tego Zwyrtały?

— A dobrze.

Idzie Zwyrtała, gęśle pod pachą, pokłonił się.

— Zwyrtała — powiada święty Pieter — Nie poszedłbyś ty gdzieindziej?

— Z haw siela?

— Tak.

— Z nieba?

— Aha!

— Ze ka?

— Ka — powtórzył święty Piotr — To tez to...

I zamyślił się.

— A bez co tak? — pyta się Zwyrtała. — Dej mnie haw po śmierci posłali.

— To tez to właśnie...

— Nie krodek, nie zabijał, nie bieł sie...

— Wiem, wiem.

— No to co?

— Ale wszyscy w niebie po góralsku śpiewajom, odkądeś ty tu!

— E! To, to, to?

— Zwyrtała — powiada święty Pieter — zatrzymał się — Hm, — z nieba, no to gdzie?

A Zwyrtała pomilczał trochę, skrobnął się za uchem i mówił:

— E, prosem Ig Miłości, o to nieg Ig głowa nie boli! Na mnie to ta hojco przystanie! Idem!

— Dokad?

— Je skondek przisel.

— Na ziemię?

— Ze ba haj.

— Ja cię myślałem na jaką gwiazdę posłać.

— Nie pytom! Nijakik gwiazdów nie trza szukać.

Idem hań, dołu

— Z nieba?

— E, moi śliczni, piękni, jo i tam niebo nojdem!

Beem se chodzieł po lasach, po dolinach grajęcy. Beem strzóg, co by starodawne nuty nie wymarły. Siednie chłopok z geślami przi owcak — zagrom mu cichućko na turnie. Zaśpiewo dziewce za krowami w upłazie — pomogem jej. Pódom starzy gazdowie w las drzewo ścinać, zabrzęcem im za usami, jako ojcowie grywali. Jo kiek zeł, to nieroz Pana Boga pytał, co by mi po śmierci jino wiecnie w holak ostać pozwoleł. Jo o inkse niebo nie stojem, ani byk gór na inacy, hojby mi siedem niebów dawali, nie mieniał!

— No to, Zwyrtała, idź, bo byś nam tu całe niebo zgóralszczył!

— A nie będzies se krzywdował?

A Zwyrtała aż skrzypce ze smyczkiem ku głowie podniósł!

Moje hań niebo, ka i serce! — powiada.

I pokłonił się pięknie i wyszedł za niebieską bramę na gościniec ku ziemi. Noc była. Mleczną drogą na dół szedł, skrzypce pod pachą niosący, a kiedy się już na ślebodzie uczuł, krzyknął:

Hu, ha — i z góry w nutę uderzył:

Górol jo se górol, spopod samyk Tater!
Descyk mnie odkompol, odkołysoł wiater!

I szedł dalej Zwyrtała śpiewajacy drogą mleczną w dół, aż zeszedł ku szczytom na skalne perci i wstapił w głębinę Tatr.

wił o gwałtach moskiewskich i jak to źle by było pod carem. Ale jak krzyknął, żeby ręce podnosić i przysięgać, żaden nie podniósł. To ci się rozeźlił i drugi raz kazał — a my nic. Gospodarze powiedzieli co myślą: my pójdziemy, a nasze żony i dzieci zabijać się będą na pańskim. Nie ma głupich. Rzeknijcie, że pańszczyzny nie będzie, a wszyscy pójdziemy, do jednego. Nie tak — chłop krew przelewa, a dwór gnębi familię wojaków pańszczyzną. Chłopi, jak jesteśmy, tak i zostaniemy w niewoli, chociaż ta do ruskich nie garnie się nikt".

Szlachta organizuje Powstanie Listopadowe, udział w nim biorą mieszczanie. Oni to głoszą hasła rewolucji społecznej. Chłopa, świadomego celu walki, w nim nie ma. Może dlatego i my do niedawna patrzyliśmy na tą walkę oczyma dwu czynnych warstw. Pierwszy raz pokazał stanowisko chłopa w tej walce Kruczkowski w swojej powieści „Kordian i cham" obecnie Hołuj w powieści „Próba ognia" przedstawia Powstanie tak jak je widział i odczuwał chłop. Bohater „Próby ognia" mieszkaniec wsi Lipki Małe, służy w słynnym czwartym pułku, opiewanym w piosence Walecznych tysiąc. Służba w pułku, udział we wszystkich ważniejszych bitwach, zmuszają do przemyślenia spraw Powstania i także o rewolucyjnej stronie Powstania wypowie zdanie:

„Kęś świata ugryzłem ja ci w Warszawie. Biczyli się tam przeciwko panom, obiecywali swobodę, a kiedy zadużo było zdrady, porwali się wieszać łotrów. Byłem i ja tam, ale — jak teraz przypomnę—nie było tam wiele narodu, tylko oficerstwo, mieszczany, lokajczyki... gdzie tam chłopom do takich spraw".

Mimo to walczy dzielnie pod Ostrołęką, Iganiami, i Warszawą, nie opuści szeregów z poczucia solidarności z gromadą, nawet, wtedy, gdy generałowie je opuszczają. W ogniu walki o wolność, przetopiła się ruda tych nielicznych dusz chłopskich na czyste złoto bojowników o wolność. I nadejdzie moment, że, nie czwartacy stać będą na straży honoru Polski. Oszukani przez wszystkich, słuchając po raz ostatni „Jeszcze Polska nie zginęła" kończą świadomie i mocno „Póki my żyjemy".

Nieudane powstanie pochłonęło najlepszych synów szlacheckich. Jednych zjadła gruźlica, innych rozpacz.

Hołuj na końcu swej książki opisuje samobójstwo młodego podchorążego, który kleski przeżyć nie umiał.

„Podchorąży salutował pruskich generałów szablą:

— Otoczyły nas dwie sotnie kozaków przed samą granicą. Przebiliśmy się jakoś, zostawiając pięciu poległych na placu...

— Mój panie, bardzo to dzielnie. Teraz rozkaż pan ludziom broń złożyć, krakusi już złożyli.

Bez słowa zawrócił młodzieniec konia, wydał krótki rozkaz i podjechał do sterty lanc i pałaszy. Przeczekał, aż oddział złoży broń, potem własną szpadę złamał na kolanie i odrzucił daleko od siebie. Krakusi wolno oddalali się od swego pułku.

Mateusz śledził za nimi wzrokiem, ujechali już spory kawałek drogi, wtem huknął pojedyńczy strzał, jadący na koniu młody dowódca w podchorążackim mundurze zachwiał się i runął na ziemię. Dwóch krakusów zeskoczyło błyskawicznie z koni, nachylając się nad nim. Od grupy generałów przygalopował adjutant von Zoepelina. Po powrocie meldował:

— Samobójstwo, panie generale.

— Ach, tak — kiwnął siwą głową Pusak i zasalutował. — Szkoda, to był piękny młodzieniec, ten dzielny podchorąży.

— Widzisz, tak to jest, Janie — mówił chwilę po tym wypadku Mateusz — w chłopaku nie zmieściło się tyle żalu. Oni są delikatniejsi, we mnie to jeszcze większy żal zmieści się, dosyć miejsca na wszystko złe, pomieści się wiele. Tylko jak będzie za dużo, rozumiesz, o jedną maluchną kropelkę za dużo... Ja bym tak nie skończył, palnąłbym temu prusakowi w ślepia, a później sobie.

Zawarczał werbel. Ruszono noga za nogą, nie wiedząc, co począć z rękami, zwisającymi wzdłuż tułowia, nie przytrzymującymi karabinu. Ciało podchorążego leżało przy drodze okryte pelerynką ułańską. Przed nim odbyli te ostatnią paradę.

— Pewno go odstawią spowotem do Królestwa — pomyślał o samobójcy Borek — albo i zakopią tu na obczyźnie. Za słaby byłeś, chłopaku, by patrzeć na to wszystko. Nic to, zostaną inni co przetrzymają.

W tym momencie chłop pańszczyźniany Marcin Borek zmienił wartę z podchorążym, „w którym nie zmieścił się ból klęski. Brał ten ból do duszy, gdzie było dosyć miejsca na wszystko złe. I żył by dać świadectwo że „Nie zginęła".

O Powstaniu Listopadowym pisano wiele. Z opisów historycznych znane są książki Artura Śliwińskiego.

1. Powstanie Listopadowe.
2. Mochnacki.

Z powieści:

1. Tadeusz Hołuj — Próba Ognia.
2. Leon Kruczkowski — Kordian i Cham.
3. Wacław Gąsiorowski — „Bem" i „Księżna Łowicka"

Z poezji:

1. Stanisław Wyspiański — Warszawianka.
2. Stanisław Wyspiański — Noc Listopadowa.

GRY W ŚWIETLICY

Uczmy się nowej gry towarzyskiej

Ta gra ma dziwną nazwę. Nazywa się „tak — nie". Być może, że ten mędrzec, który ją wymyślił, nazwał ją zupełnie inaczej, ale Wiciarze na swych świetlicach nazwali ją właśnie „tak — nie" i tak się na wiciowych świetlicach już przyjęła. Gra polega na tym, że jeden z uczestników świetlicy wychodzi z izby, a pozostali obmyślają sobie jakiś przedmiot, czy osobę, którą ma odgadnąć, nieobecny przy pomocy zręcznych pytań, na które wolno odpowiedzieć tylko „tak" lub „nie". Podajemy przykład: Do odgadnięcia jest np. wycinanka, która wisi na ścianie. Kolega, czy koleżanka, która była nieobecna podczas obmyślania przedmiotu do odgadnięcia, wchodzi do izby i pyta:

Czy to istota żyjąca? — odpowiadamy naturalnie — nie!

Rzecz martwa? — tak.
Znajduje się w tym domu? — tak.
Znajduje się w tym pokoju? — tak.
Czy to mebel? — nie.
Czy to przedmiot codziennego użytku? — nie.
Czy to ozdoba? — tak.
Czy znajduje się na ścianie? — tak.
Czy jest z papieru? — tak.

Teraz już „zgadujący" wie na pewno, że jest to wycinanka. Jeśli „zgadujący" nie dojdzie do tego o jaką rzecz chodzi, wówczas daje fant. Gra ta może być bardzo wesoła, interesująca, a przede wszystkim pożyteczna, bo ćwiczy zmysł kombinacji i orientacji. Zresztą przekonajcie się o tym sami. **Jotes**

Samowar kipi

Zespół siada na dwóch rzędach krzeseł plecami do siebie. 1 osoba jest bez miejsca. Obchodzi dookoła siedzących, w pewnej chwili uderza kogoś lekko po ramieniu, woła: „Samowar kipi!" Biegnie dookoła; osoba uderzona biegnie również dookoła, tylko w odwrotnym kierunku; obydwie śpieszą, by zająć opróżnione miejsce. Kto pierwszy dobiegnie, zajmuje wolne miejsce, pozostały prowadzi dalej zabawę.

(**„Co robimy w świetlicy"**, M. Kowalczykowa).

Szukaj pary

Ustawienie parami na obwodzie koła. Jedna osoba bez pary. Pary maszerują ze śpiewem w koło. Na znak pierwszej osoby tworzącej lewą stronę, pary robią zwrot w tył i dalej maszerują w odwrotnym kierunku; prawa strona idzie w dalszym ciągu w tym samym kierunku. Na znak drugi, każdy stara się zdobyć sobie parę. Pozostały bez pary zostaje sam jeden w środku. Gra toczy się dalej.

(**„Co robimy w świetlicy"**, M. Kowalczykowa).

DLA NOWIZNY WICIOWEJ

Św. Mikołaj

Nie ruszaj mojej stalówki!
Nie ruszaj mojego piórnika!
— mówi niegrzeczna Marynka
do niegrzecznego Kazika.
To ty oddaj mój bacik
I moje lejce z linki!
— mówi niegrzeczny Kazik
do tej niegrzecznej Marynki
No i dzieci pokłócone
poszły każde w swoją stronę...
Lecz Święty Mikołaj co z nieba zstępuje
Na wszysko pilnie patrzy,
co widzi — zapisuje.
Notuje przewinienia i dobre uczynki,
Zna wszystkich chłopaków i wszystkie dziewczynki.
Zna ich kłótnie i psoty,
Zna ich figle i swary
I bardzo sprawiedliwie rozdaje im dary.
Kazik nic nie dostanie
— bo dziewczynkom dokucza,
Marynka nic nie dostanie
— bo się z Kazikiem wykłóca,
Lecz dla Janki, Michasia,
Józka, Wacka i Frani
Niesie Święty Mikołaj
Ciężki worek z darami!

„Klimina"

Jan Brzechwa

»GLOBUS«

W szkole
na stole
stał globus
wielkości arbuza,
aż tu naraz jakiś łobuz
nabił mu guza.
Z tego wynikła
historia całkiem niezwykła:
Siedlce wpadły do Krakowa,
Kraków zmienił się w jezioro,
Nowy Targ za Prut się schował,
A Prut urósł w górę sporą.
Tatry, nagle wywrócone,
okazały się w dolinie,
Wieprz popłynął w inną stron
i zawadził aż o Gdynię.
Tam gdzie wpierw płynęła Wisła.
wyskoczyła wielka góra,
rzeka Bzura całkiem prysła,
a powstała góra Bzura.
Stary Giewont zląkł się wielce
I przykucnął pod parkanem, —
Każdy myślał, że to Kielce,
A to było Zakopane.
Łódź pobiegła pod Opole
W jakichś bardzo ważnych sprawach,
Tylko nikt nie wiedział w szkole,
Gdzie podziała się Warszawa?
Nie było jej na Śląsku, ani w Poznańskim,
Ani na Pomorzu, ani pod Gdańskiem.
Ani na Ziemiach Zachodnich,
Ani na północ od nich,
Ani blisko, ani daleko,
Ani nad żadną rzeką,
Ani nad żadnym z mórz,
Poprostu przepadła — i już!
Trzeba prędzej oddać globus do naprawy,
bo nie może Polska istnieć bez Warszawy!

Rozrywki umysłowe

W wyrazie BANAN tak kolejno zmieniać po jednej literze, aby w rezultacie otrzymać wyraz KUREK.

B A N A N
. . . . .
. . . . .
. . . . .
. . . . .
K U R E K
. . . . .

WIZYTÓWKA

KAJETAN MOJ

Co to za malarz polski?

Humor

DLACZEGO RYBY NIE MÓWIĄ?

Antek i Franek siedzą nad brzegiem rzeki i łowią ryby. — Antoś, dlaczego ryby nie mówią? — pyta starszego kolegi Franuś.

— A spróbuj ty wziąć w gębę wodę i zobacz, czy wtedy będziesz mógł mówić — odpowiada Antoś.

GRZECZNY JÓZEK

Ksiądz proboszcz spaceruje po polnej drodze i napotyka Józka, który goni krowy z pastwiska. — Nie macie Józku przypadkiem zapałek? — pyta proboszcz. — Mam! — pada odpowiedź. — Ano to zapalimy sobie po papierosku — powiada ksiądz i częstuje Józka papierosem. Józek bierze papierosa, wyjmuje zapałki i przypala papierosa pierwszemu księdzu. Ksiądz jest mile zdziwiony takim dobrym wychowaniem wiejskiego chłopaka i pyta: — A kto was to nauczył, że ogień komuś trzeba wpierw podać, a po tym dopiero sobie? — „Nikt mnie ta nie naucył, ale co... sam bede siarkę łykoł?!" — odpowiada rezolutnie Józek.

RZECZY CIEKAWE

JAK MRÓWKI PRZEPŁYWAJĄ RZEKĘ?

Angielski podróżnik Carveth Wells, w jednej ze swych książek opowiada niezmiernie interesujący szczegół z życia mrówek, jaki udało mu się zaobserwować w czasie swych wędrówek po Półwyspie Malajskim. Wędrówki mrówek znane są oddawna. Długie ich kolumny ciągną się nieraz na wiele kilometrów. Mrówki pokonują wówczas wszelkie przeszkody terenowe i nic ich wówczas zatrzymać nie jest w stanie, nawet rzeka. Doszedłszy do niej wyszukują miejsce, gdzie prąd się od bija, aby skierować swe wody na brzeg przeciwny. Tam poszczególne odcinki długiej kolumny kolejno zwijają się w kule wielkości orzecha kokosowego, aby następnie stoczyć się do wody. Należy podziwiać sprawną organizację tego niezwykłego ruchu w masie kulistej, tym bardziej, że obroty tej żywej kuli trwają również i w wodzie, co prawdopodobnie umożliwia mrówkom oddychanie w chwilach, gdy są zanurzone. Na drugim brzegu rozwijają się znowu w kolumnę marszową.

DZIWNY PTAK MALLEC

Jak zbudowany musi być ptak, który składa jajka niewiele mniejsze od siebie samego? A jednak ptak taki rzeczywiście istnieje. Został odkryty przz A. R. Wallace na Malajach. Mallec znos jajko, a ustawiwszy go cieńszym końcem do góry zagrzebuje w ziemię, po czym dal szą troskę o wychowanie pozostawia słońcu, które czuwa aby jajko nie uległo zbytniemu ostudzeniu.

Rozmiary jajka pozwalają pisklęciu na przeżycie swych szczenięcych lat w skorupie. Po jej rozbiciu dojrzały już do życia ptak wzlatuje odrazu w powietrze. Nic podobnego u nas się nie spotyka, jedynie możemy się pochwalić, że kurczę piszczy jeszcze w jajku zamknięte, że pisklęta mew i rybitew mogą odrazu po wykluciu biegać i pływać ale żeby latać mogły — to wykluczone.

CZEGO TYGRYS NIE LUBI?

Niezwykle zimną krew okazała pewna angielska pielęgniarka w przygodzie, jaka ją spotkała w Indiach.

Pewnej nocy z powodu upału nie zamknęła ani też nie zabezpieczyła okna w swym pokoju, który znajdował się na parterze małego domku, położonego w pobliżu lasu. W środku nocy, tknięta jakimś przeczuciem, obudziła się nagle. Pierwsze co rzuciło jej się w oczy, to była ogromna głowa tygrysa, tkwiąca w oknie. Martwe światło księżyca jeszcze mocniej podkreślało upiorność tego widoku. Trzeba mieć doprawdy silne nerwy, aby zareagować w podobnej chwili tak jak to uczyniła dzielna pielęgniarka. Bez chwili namysłu złapała poduszkę i cisnęła w okno. Tygrys chwycił niezwykły dla niego przedmiot i zaczął go szarpać pazurami i gryźć ze złością. Efekt jaki wywołał, zmusił go szybko do ucieczki z tego niesamowitego dlań domu.

CUDA NATURY

Piękny widok przedstawia sobą wolno opadający śnieg. Ziemia, domy i drzewa pokrywają się wkrótce białym kobiercem. Las przybiera wówczas bajkowy wprost wygląd.

Ale jak cudownym musiał być śnieg, którego płatki miały 8 cm. średnicy. Zdarzyło się to niedawno, bo w kwietniu 1944 r. w Moskwie. Że jest to możliwe, możemy się przekonać czytając kronikę zeszłego stulecia, w której opisany jest wypadek opadnięcia niezwykle dużych rozmiarów płatków śniegu w jednej z miejscowości w Niemczech. Płatki te miały 12 cm. średnicy, czyli bezmała powierzchnię dłoni dorosłego mężczyzny. Możemy zazdrościć tym, którzy to widzieli. Musiało to wyglądać cudownie. Jak w bajce.

(Dziennik Łódzki)

Wystawa—„Książka Ziem Odzyskanych"

Dla rozwinięcia czytelnictwa na Ziemiach Odzyskanych zrobiono dotąd jeszcze bardzo nie wiele. Książka polska jest dla osadników na terenach włączonych do Polski rzeczą bardzo pożądaną i rzadką. Ubogie są bibliotek: publiczne, ubogie księgozbiory prywatne. Akcja wydawania książek przeznaczonych specjalnie dla bibliotek na Ziemiach Odzyskanych, a więc książek tanich i o wartościowej treści, powinna stać się jednym z najważniejszych i najpilniejszych zadań kulturalnych w pracy dla Ziem Odzyskanych.

Równie ważne i pilne zadanie stanowi wydawanie książek o Ziemiach Odzyskanych. Popularyzacja zagadnień zachodnich w społeczeństwie całej Polski jest sprawą o doniosłości państwowej.

Aby dać przegląd dokonań na polu wydawnictw książkowych zarówno „dla", jak i „o" Ziemiach Zachodnich a przy okazji tego przeglądu zaintensyfikować pracę na tych odcinkach, Zachodni Komitet Dziennikarski inicjuje wystawę pod nazwą „Książka Ziem Odzyskanych".

Wystawa odbędzie się jednocześnie w 10 największych miastach Polski w jednakowym układzie eksponatów. W wystawie tej mogą wziąć udział wszystkie instytucje i firmy wydawnicze, które w swoim dorobku mają:

1. książki wydane dla Ziem Odzyskanych
2. książki poświęcone zagadnieniom Ziem Odzyskanych
3. książki niemcoznawcze (Niemcy dzisiejsze, okupacja, dzieje Niemiec)
4. mapy, afisze, fotografie dotyczące zagadnień zachodnich.

Termin wystawy projektowany jest na styczeń 1947 r. Wszelkich informacji udziela — Wydział Wykonawczy Zachodniego Komitetu Dziennikarzy — Poznań, Chełmońskiego 1. ZAP!

WICIARZ AKADEMIK

Zagadnienie sportu na wsi

Wymagania współczesnej higieny sporo miejsca poświęciły zagadnieniu, które do tej pory leżało na marginesie naszych zainteresowań — mianowicie zagadnienie sportu.

Niestety, mimo wielkich, rzec można wysiłków, które dążą do wyrównania tej luki stawiającej nas w tyle poza innymi narodami świata, zagadnienie to nie zostało jeszcze nie tylko należycie spopularyzowane, ale nawet zrozumiane przez ogół społeczeństwa. Głównie mam tu na myśli wieś. Ludzie związani z pracą na roli, a więc pracą wymagającą wielkiego wysiłku, często jednostronnego, nie doceniają zupełnie znaczenia sportu. Powodami ku temu są: brak czasu, najprymitywniejszych nawet urządzeń i sprzętu, organizatora, oraz, co może jest najważniejsze, nieświadomość korzyści wypływających z wprowadzenia sportu w życie codzienne.

Sprobujmy zatem choć najbardziej szkicowo rozpatrzyć to zagadnienie. Zadaniem sportu jest wprowadzenie organizmu w ogólną sprawność, które zapewnia dobre samopoczucie tak psychiczne jak fizyczne. Środkiem, który prowadzi do tego celu jest planowe i zorganizowane ćwiczenie naszych mięśni wymagające pewnego wysiłku. Poprowadzone należycie, zapewnia równomierny i ciągły rozwój organizmu, stopniowe wzmacnianie, a co za tym idzie, potęguje funkcje życiowe. Wiemy również, iż ogólna sprawność organizmu to nie tylko dobre funkcjonowanie naszych mięśni, ale między innymi, i aparatu tak skomplikowanego jak układ nerwowy, następstwem czego jest dobre samopoczucie psychiczne, które jak mawiają niektórzy „jest ponoć połową szczęścia".

Trzeba jeszcze spojrzeć na ten ramowy obraz nakreślony przed chwilą z punktu widzenia społeczeństwa. Na pierwszy plan wysuwa się czynnik emocjonalny — rywalizacja. Instykt walki, drzemiący w każdym człowieku znajduje w niej właściwe ujście będąc pod czujną kontrolą wymagań koleżeństwa. Praca zespołowa wyrabia daleko idącą solidarność, zaś stosowanie obowiązujących zasad sportowych — samokontrola i uczciwość. Nie dość jednak mówić o wartości i potrzebie sportu, co zresztą nie było wcale moim celem — dużo trzeba działać — i to działać planowo, rozważnie i efektywnie zarazem. Aby móc zająć się równorzędnie z rozwojem duchowym, rozwojem fizycznym człowieka, należy uruchomić aparat szkoleniowy, który obejmie swą siecią wszystkie zbiorowiska ludzkie, należy mieć kadry wykwalifikowanych przodowników sportu, którzy takowy wprowadzą w życie codzienne. Wiemy przecież, ile złego może przynieść sport, kiedy zostanie wypaczony przez nieumiejętne podejście doń, gdy nie jest ściśle skoordynowany z wymaganiami higieny, gdy przerodzi się w szkodliwą rekordomanię.

Program zatem w chwili obecnej sprowadza się zasadniczo do wyszkolenia instruktorów — i jakkolwiek sformułowanie jego jest proste i jasne realizacja wygląda nieco trudniej w świetle doświadczenia. Prace te bowiem rozpoczął już Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego na licznych kursach, obozach, szkolac dziesiątki i setki przodowników i instruktorów Wychowania Fizycznego. Niestety, jest ich za mało. W walce o nowe oblicze wsi Z.M.W. „Wici" nie może stanąć w tyle w dziedzinie sportu. Musimy zdać sobie sprawę, że jeśli sami nie wykształcimy swoich, wiciowych instruktorów, to nikt nam ich nie da. Wieś nie jet przecież tak atrakcyjna, aby przyciągała ludzi z miasta, lecz to nie może być powodem, aby zaniedbać wychowanie fizyczne setek tysięcy dzieci i młodzieży chłopskiej, która musi być silna, sprawna i zdrowa.

Jedynym racjonalnym rozwiązaniem tej sprawy, jakie w chwili obecnej nadaje sie do zrealizowania byłoby skoordynowanie akcji popularyzacji sportu z akcją organizowania spółdzielni zdrowia na wsiach. Obok ośrodka zdrowia przynajmniej w jednej miejscowości na województwo winien powstać ośrodek WF, który w porozumieniu z PW i WF szkolić będzie instruktorów sportowych z danego województwa. Musimy zdobyć się na utrzymanie takiego ośrodka, danie mu podstaw materialnych, zapewnienie należytego personelu instruktorskiego. Wielką pomoc będzie mogła zresztą dać nam prosperująca spółdzielnia zdrowia.

Pozostały do omówienia jeszcze dwie zasadnicze trudności: brak sprzętu i brak czasu. Pierwsza z nich uda się pokonać w dobrze pracującym kole. Atrakcyjna impreza, zabawa, loteria czy przedstawienie przysporzy nam pewnych funduszów.

A brak czasu? Czyż w niedzielę, która jest dniem odpoczynku nie znajdzie młodzież godziny lub dwu czasu na grę w piłkę czy też pływanie, jeśli zostanie tym zainteresowana? Sądzę, że jednak tak, ale... zależy to od instruktora.

Wyszkolić zatem kadry instruktorskie oto hasło dnia dzisiejszego. Tylko w ten sposób doprowadzimy do powstania drużyn sportowych w każdej wsi i to drużyn pracujących racjonalnie i celowo, tylko w ten sposób skierujemy zainteresowania na naszą sprawność fizyczną, wejdziemy z pokaźnym udziałem na front walki o zdrowie człowieka.

Głowacka Mirosława

WICI w szkołach średnich

Trochę prawdy pod adresem Kolegów-Akademików

Przysłowiowe stało się już powiedzenie: „słomiany ogień". Jednym z bardzo wielu przykładów takiego „słomianego ognia" jest stosunek Koła Akademickiego do Koła przy Kursie Przygotowawczym na Wyższe Uczelnie Teraz w pierwszych dniach po powstaniu Kursu utworzyło się z młodzieży wiejskiej, która przybyła na ten kurs Koło „WICI". Nie było ono tak liczne jak koła innych organizacji, lecz prawie wszyscy słuchacze pochodzący ze wsi do Koła się zapisali. Koło to powstało w specjalnych warunkach i dlatego stanęły przed nim całkiem specjalne cele. Wielu członków zetknęło się z pracą wiciową po raz pierwszy, wielu przyszło do Koła z wahaniem. To też jednym z pierwszych celów było utwierdzenie i wzmocnienie całości Koła. Ponieważ szaleńcze tempo nauki na kursie nie pozwalało na prowadzenie należytej działalności, z pomocą temu Kołu miało przyjść Koło Akademickie. Pięknie zapowiadała się współpraca i mile brzmiały słowa wypowiedziane na pierwszym zebraniu. Tyle tam mówiono o bezpośredniej łączności obu Kół, że doprawdy trudno było wówczas przypuszczać, że ta łączność będzie tylko fikcją.

Po owej szumnej zapowiedzi współpracy nastąpiły fakty zdające się tę zapowiedź potwierdzać. I tak na kilku pierwszych zebraniach był delegat Wojewódzkiego Związku, prócz tego zorganizowano bezpłatne korepetycje. Nie wiadomo jednak, czy za wielkie były trudności, czy za słabe chęci? Dość, że coraz rzadziej odbywały się korepetycje, a na zebranie coraz rzadziej ktoś z akademików przyszedł. Jedynym jeszcze, jak gdy by ostatnim echem w owej „współpracy" był artykuł członków Koła Łowiczaków o tym, że Koło to postanowiło pomagać w czasie wakacji wiciarzom na kursie.

Po tym przez długie, długie dni zawisła niemiła cisza. Nie było komu wypełnić wypowiedzianych słów, nie było komu nawet o nich przypomnieć... Był czas, że Zarząd Koła przy Kursie nie miał się nawet do kogo zwrócić. Kilka razy obiecano przysłać na zebranie prelegenta z referatem i... nie przysłano. Tak było przez miesiące letnie, przez cały październik i w ciągu tego czasu ani Koło Akademików, ani Związek Wojewódzki nie interesował się Kołem przy Kursie. Widząc senność koła Zarząd począł coraz częściej i kategoryczniej domagać się pomocy. Koło Akademickie chcąc wreszcie mieć spokój przekazało zadanie pomocy Kołu Sekcji Szkół Średnich. Wtedy działalność organizacyjna na naszym kursie nieco się ożywiła. Zaczęły się częściej odbywać zebrania z referatami i dyskusją jak również prace świetlicowe. Zaraz też zmieniło się oblicze Koła, wszyscy członkowie poczuli się jedną wspólną rodziną. Lecz niestety... obecnie znowu jakby zapomniano o Kole. To jest smutne. Zapewne jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest brak czasu, ale nie brak tu również i egoizmu i owego dość częstego zapomnienia o obowiązkach chłopa wznoszącego się ponad swoje środowisko. Niechże te kilka słów będzie nie wymówką, bo ta na nic się nie zda, ale bodźcem zachęcającym do realnej pracy Akademików — Wiciarzy.

Wprawdzie już niedalekie jest zakończenie Kursu, ale drobne choćby objawy życzliwości i pomocy ze strony Akademików wpłyną napewno na poczucie własnej wartości młodzieży chłopskiej na Kursie.

W. Mielczarkówna.
Czł. K. Mł. Wiejsk. „WICI" przy Kursie Przyg. na Wyż. Uczelnie w Łodzi.

LISTY ZE WSI

Jak głęboka jest wśród chłopskiej młodzieży świadomość o konieczności samokształcenia, świadczyć mogą najlepiej listy, w których ta sprawa jest poruszana. Są to listy pisane językiem szorstkim i jeszcze chropawym, mówiące jednak o zainteresowaniu i docenianiu sprawy samokształcenia. Oto jeden z nich:

„Nawiązując do słów Tugutta „Ucz się, abyś nie był wołem roboczym", bo uważam, że każda praca fizyczna wykonywana przez człowieka, który jest postawiony w samokształceniu wyżej, będzie dla niego o wiele lżejsza i łatwiejsza. Człowiek rozwinięty umysłowo prędzej znajdzie sposób na jej wykonanie w czasie krótszym i bez wielkiego wysiłku fizycznego. Człowiek kulturalniejszy we wszystkim się prędzej orientuje i szybko sobie radzi. Jeśli chodzi o piękne określenie duńskiego ministra, zdaje się humorystyczne, to jednak te słowa każą się głęboko zastanowić. Wiemy, że rolnictwo duńskie stoi na wysokim poziomie, dzięki zrozumieniu samokształcenia i dzięki uświadamianiu społeczeństwa przez rozmaite uczelnie, a szczególnie przez Uniwersytety Ludowe założone z inicjatywy Grundviga. Dania przoduje. Moim pragnieniem jest, aby inne narody w Europie, a w szczególności Polska wzorowała się na niej. Apeluję do rolników, aby każdy w miarę możności kształcił swe dzieci w szkołach dokształcających, w szkołach rolniczych czy też w Wiejsk. U. L., a także, aby kształcił się nieprzerwanie sam, drogą samokształcenia. Jestem pewny, że wtedy dorównamy Duńczykom i staniemy na wysokości chłopskiego zadania."

Antoni Banaszak
Wiejski U. L. w Chwałkowie

„Wiedza — ten magnes przyciągający wszystkich, jest pragnieniem młodzieży. Zdobyć ją! Ale nie wszyscy mają na to warunki. Ochota wlała się w moje piersi po przeczytaniu artykułu o samokształceniu. Myślę, że samoucy znajdą poparcie i pomoc w zdobywaniu wiedzy. Mamy organizacje młodzieżowe, które przychodzą z pomocą kształcącej się młodzieży, ale jeszcze nie wszystko jest zrobione tak, jak tego wymagają potrze-

by młodzieży. Czas by już był skończyć z tym niezrozumieniem u społeczeństwa, które to niezrozumienie jest wynikiem tego, że nie przyjmuje się na wyższe uczelnie samouków, którzy nie mają świadectw szkolnych. Mają oni świadectwo nie na papierze, a poziomem dorównują, a czasem przewyższają tych, którzy mają świadectwa. Dobrze by było, by młodzieży tej ułatwić przystąpienie do egzaminów czy to gimnazjalnych czy wyższych".

Adamczak Stanisław
Wiejski U. L. w Chwałkowie

Macie zupełną rację. Wśród ludzi posiadających świadectwa z ukończenia szkoły średniej czy wyższej, są często ludzie, których oczytany chłop mógłby łatwo w rozmowie zdystansować. Bo wiedza nie polega na papierku. Ważniejsze jest to, co się ma w głowie.

I dlatego t[illegible]k ogromnie ważna jest kwestia samokształcenia — kwestia, która tak żywy oddźwięk przyniosła pośród chłopskiej młodzieży oddźwięk.

Czekamy na dalsze Wasze listy w tej — i innych sprawach.

W naszej organizacji

Kurs
mleczarsko - jajczarski

Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Łodzi w porozumieniu i uzgodnieniu z Wydz. Mlecz. Jajczarskim Zw. Gosp. Spółdz. R. P. „Społem w Warszawie organizuje w dniach 10, 11 i 12 grudnia 1946 r.

3-dniowy KURS MLECZARSKO-JAJCZARSKI

Kurs ten odbędzie się w Łodzi, w lokalu Wojew. Zw. Mł. Wiejsk. „Wici". Przyjazd uczestników winien nastąpić już w dniu 9 grudnia w godz. popołudniowych. Każdego uczestnika-kandydata należy zaopatrzyć w odpowiednie zaświadczenie. Koszty pobytu, wyżywienia oraz zwrot kosztów podróży poniesie Wojew. Zw. Mł. Wiejsk. „Wici".

Termin zgłoszeń imiennych kandydatów na kurs wyznaczamy dla Pow. Zw. Mł. Wiejskiej „Wici" **na dzień 1 grudnia br. Termin ten jest OBOWIĄZKOWY.**

Powiaty: Brzeziny, Końskie, Łęczyca, Opoczno, Piotrków, Rawa Maz., Sieradz i Wieluń przesyłają po dwóch kandydatów — co najmniej.

Powiaty: Kutno, Łask, Łódź, Łowicz, Radomsko i Skierniewice po 3 kandydatów. Po zakończeniu kursu zostaną wybrani spośród uczestników kandydaci, odpowiadający przepisanym warunkom do przeszkolenia zawodowego, specjalnego. Ponieważ jest to pierwszy tego rodzaju kurs — przeto musimy dołożyć starań, aby obesłać go odpowiednimi ludźmi.

Pragniemy podkreślić, że jest to praca, która kandydatom dać może w przyszłości stanowiska zawodowe w spółdzielczości mleczarsko-jajczarskiej. To też ci, którzy ze względów życiowych nie zostaną na gospodarstwach winni poświęcić się temu zagadnieniu całkowicie. Przy doborze kandydatów pożądane jest zwrócić uwagę na to, by uczestnicy mogli być już nieco przeszkoleni w tym kierunku (mający praktykę w pracy mleczarsko-jajczarskiej).

Prezesów powiat. Zw. Mł. Wiejskiej „Wici" obciążamy odpowiedzialnością za terminowy przyjazd i podanej ilości uczestników.

Zgłoszenia przysyłać do **Wojew. Zw. Ml. W. „Wici" w Łodzi, Al. Kościuszki 45.**

KORESPONDENCYJNY MORSKI KURS PRZYGOTWAWCZY

Państwowe Centrum Wychowania Morskiego (w skrócie PCWM) organizuje na łamach wydawanego przez siebie miesięcznika „Żeglarz" korespondencyjny morski kurs przygotowawczy. Kurs ten ma na celu ugruntowanie szeregu ważnych pojęć z dziedziny morskiej. Kurs rozpoczął się w 4-tym numerze „Żeglarza" (październik 1946 r.) i trwać będzie do czerwca przyszłego roku. Tylko z ukończonym kursem korespondencyjnym będą przyjmowani na trzytygodniowe kursy zapoznawcze w jednym z nadmorskich ośrodków PCWM, a następnie do rocznej szkoły jungów (młodzików) lub rybaków dalekomorskich.

Wszyscy, którzy chcieliby się znaleźć bezpłatnie nad morzem w okresie letnim, muszą takowy kurs przerobić.

Zgłaszać się: Państwowe Centrum Wychowania Morskiego, Gdynia — Dom Żeglarza.

Konto PKO XI-160.

Miesięczna prenumerata „Żeglarza" kosztuje 8 zł.

Sąsiedzki kurs w Skaratkach gm. Domaniewice, pow. Łowicz

W dniach 16 i 17 listopada odbył się kurs świetlicowy w Związku Sąsiedzkim gm. Domaniewice pow. Łowicz. Kurs zgromadził w pierwszym dniu około 40 osób, w drugim około 80. Przepracowane zostały formy pracy świetlicowej teoretycznie i praktycznie, przysposobienia rolniczego itp.

Na zakończenie została wystawiona sztuka „Szczęście Hani", a po niej odbyła się zabawa. Z ramienia wojewódzkiego Zarządu byli koledzy Serejski J. i Grudka H. Na kursie wytworzyła się bardzo miła atmosfera, którą niewątpliwie słuchacze przeniosą na teren swych kół.

UWAGA ŁĘCZYCA!

Dnia 3 grudnia o godz. 10-ej odbędzie się w sekretariacie Zw. Mł. Wiejskiej „Wici" w Łęczycy Powiatowa Konferencja Kół. **Na konferencję winny przybyć po** dwie osoby z Koła.

UWAGA SIERADZ!

Dnia 6 grudnia odbędzie się konferencja w sekretariacie Zw. Mł. Wiejsk. „W[illegible] [illegible]li Kół **z powiatu** sieradzkiego. **Obecność 2 osób z Koła na konferencji konieczna.**

UWAGA SKIERNIEWICE!

Dnia 8 grudnia odbędzie się konferencja przedstawicieli Kół Zw. Mł. Wiejsk. „Wici" w Małej Sali Domu Sejmikowego. Obecność po 2 osoby Koła obowiązkowa.

KOMUNIKAT

Rejestracja Kół nie dała dotąd porządnych rezultatów. Nie wiemy, czy Koła, czy Powiaty należy tu winnić. W każdym razie Wojewódzki Zarząd musi mieć adresy wszystkich swych ogniw terenowych. W tym celu należy ściśle wypełnić według załączonych punktów sprawozdanie. Przesłanie sprawozdania do Woj. Zarządu Z. M. W „WICI" do 10. 12. br.

RUSZAMY PRACE SPORTOWE

Każdy powiat może zgłosić trzech kandydatów na obozy zimowe wychowania fizycznego.

Przesyłamy Wam także karty sprawozdawcze wychowania fizycznego, które prześlecie do Kół, Koła bezpośrednio do Woj. Zarządu Z. M. W. „WICI". Opłaty za przesyłkę (jako druki) 1 zł.

Przesyłanie sprawozdań wychowania fizycznego od Kół najpóźniej do 10 grudnia 1946 r. Do terminowego wykonania okólnika zobowiązujemy kierownika biura Pow. Zarz. Z. M. W. „WICI".

Zarządy Powiatowe uregulują takie zaległości gotówkowe w Woj. Zarządzie Z. M. W. „WICI". Szczegóły w okólnikach.

Kierownik Org.
(—) W. Winkiel.

Za Zarząd
Prezes
(—) A. Piwowarczyk.

II kurs dla kandydatów
na pracowników Uniwersytetów Ludowych

(Przesunięcie terminu zgłaszania kandydatów i rozpoczęcia kursu)

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej, mając na uwadze brak wychowawców w rozwijającej się wciąż sieci uniwesytetów ludowych, organizuje drugi kurs dla kandydatów na pracowników-wychowawców tego rodzaju placówek, w Janowie pow Mińsk Mazowiecki.

Zadaniem kursu jest wprowadzenie przyszłych wychowawców do zagadnień programowych, wychowawczych i metodycznych, jakie stosuje się w uniwersytetach ludowych.

Ze względów techniczno-organizacyjnych termin kursu został przesunięty:

— rozpoczęcie kursu na dzień 22 stycznia 1947 r.
— ostateczny termin wnoszenia podań na dzień 10 grudnia 1946 r.

Kurs będzie realizowany w 3 etapach:

I. 22. I. — 30. I. 1947 r. — konferencja wstępna, wprowadzająca ogólnie uczestników do spraw związanych z uniwersytetami ludowymi,

II. 1. II. — 27. II. 1947 r. — uczestnictwo kandydatów w pracach czynnych uniwersytetów ludowych.

III. 1. III. — 30. IV. 1947 r. — kurs właściwy.

Udział w kursie może wziąć każdy, kto pragnie całkowicie poświęcić się pracy wychowawczej w uniwersytetach ludowych, ma ku temu potrzebne wykształcenie ogólne, przynajmniej średnie, chociażby samokształceniem zdobyte, a jest ideowo związany ze środowiskiem wiejskim i jego ruchem społeczno-kulturalnym.

W związku z ewentualnym zgłaszaniem się na kurs nauczycielstwa szkół średnich i powszechnych T. U. L. R. P. poczyni starania w Ministerstwie Oświaty o udzielenie urlopów. Niezależnie od tego zainteresowani winni wnieść podania o urlop drogą służbową.

Koszty utrzymania na kursie pokryje T. U. L. — R. P.

Podania kandydatów należy kierować do Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8, załączając:

1) Życiorys własny kandydata,
2) Zaświadczenie organizacji społecznej, z którą kandydat pozostaje w najbliższym związku (ZMW R. P. „Wici", ZSCH., ZNP itp.),
3) Zobowiązania kandydata do pracy w uniwersytecie ludowym po ukończeniu kursu.

Poczta Wiciowej Drogi

Kol. K. Kasprowicz. Laskówka Duża. „Wiciową Drogę" dostaniecie. Piszcie jak pracujecie w Kole.

Kol. Janina Sobieszek. Łowicz. Waszą nowelę p. t. „Gniade dusze" wydrukujemy w następnym numerze. Wysyłamy list oddzielnie.

Kol. Br. Saluda. Łowicz. „Dożynki w Mystkowicach" nie możemy zamieścić ze względu na to, że już dawno minął okres dożynkowy. Prace Wasze dobre, piszcie coś innego, czekamy. Wysyłamy do Was list.

U Ł. w Suchodębie. Nie mogliśmy zamieścić ogłoszenia o otwarciu kursu, gdyż za późno dostaliśmy.

Kol. Kol.: Piotr Klasiński, Adamczak Stanisław, Ziemliński Czesław, Antoni Banaszak, w Chwałkowie, p-ta Krobia. Wasze listy przesłaliśmy autorce „O samokształceniu". Otrzymacie od niej listy.

Przegląd wydarzeń

SYTUACJA POLITYCZNA WE FRANCJI

W poprzednich numerach Wiciowej Drogi rzucaliśmy z tego miejsca uwagi ogólne o sytuacji politycznej w świecie niejako szukaliśmy nazwy dla wydarzeń, — które się dzieją obecnie. Przyświecała nam myśl, aby uformować ogólny rzut oka na te sprawy, w których decydują „możni świata tego" i to uformować, rzecby można, od dołu. Były to próby mniej więcej obiektywnego wyłuskiwania ze zdarzeń bieżących — uogólnień, specjalnie ważnych dla szarego człowieka.

Dzisiaj zaprzestańmy myszkowania po pałacach, gdzie radzą delegaci mocarstw, odwróćmy się od wielkich mów mężów stanu i wejdźmy na węższy odcinek polityki. Przypatrzmy się na przykładzie Francji, jak się kształtują stosunki polityczne w tym kraju w ostatnich czasach i postarajmy się wyciągnąć z tego wnioski.

Wybraliśmy Francję, gdyż tam właśnie życie parlamentarne ma bogatą tradycję, tam nie ma zaślepienia politycznego i tam, w ostatnich czasach odbyło się aż sześć głosowań, które miały wykazać, jaki jest stosunek społeczeństwa do zagadnienia ustroju w państwie i jak kształtuje się układ sił politycznych.

Dowodziłoby to dbałości o jak najbardziej demokratyczną formę współżycia kierowników polityki kraju z opinią społeczeństwa. Uderza przy tym szczególne zjawisko jakim jest coraz słabszą frekwencja głosujących, co można sobie wytłumaczyć znużeniem tak częstym głosowaniem. Prócz tego odkładanie decyzji w sprawie ustroju państwa przedłuża okres tymczasowości, a same wybory są kosztowne.

Tak czy owak, wyniki wyborów wykazały dokładnie jak kształtują się stosunki polityczne w kraju i jak się dotychczas wykształciły, tym razem już chyba na czas dłuższy. Charakterystycznym wyrazem poszczególnych etapów kształtowania się sytuacji politycznej są nie wielkie zmiany w wynikach głosowań przy zmniejszającej się frekwencji wyborców. (30% niegłosujących.)

Obecny rząd jest koalicyjny i składa się z przedstawicieli trzech najsilniejszych stronnictw politycznych we Francji. Są to: komuniści, M. R. P. (katolicy radykalni) i socjaliści. Dodać przy tym należy, że znacznym lecz coraz mniejszym wpływem cieszy się gen. de Gaulle, przywódca grupy ze skrajnej prawicy, której program zasadza się na rządach silnej ręki, a w stosunku do zagranicy na bloku państw zachodnich. Blok ten miał by stanowić przeciwwagę do znaczenia i wpływów Związku Radzieckiego.

Z pośród trzech głównych stronnictw niemal równą ilością głosów rozporządzają komuniści i katolicy. Znacznie słabsi są socjaliści. Oznacza to poważne rozbicie polityczne społeczeństwa francuskiego i skłonność do zaostrzania przeciwieństw wobec biegunowo różnych ideologii komunistów i katolików. Francuzi umieją jednak sobie radzić i różnice ideologiczne odsuwają na plan dalszy, gdy chodzi o dobro kraju, kwestie polityki zagranicznej i kwestie gospodarcze. To pozwalą na koalicję rządową i zgodne współżycie stronnictw w wypadku, gdy sytuacja polityczna w świecie wymaga wspólnego frontu.

Malejący wpływ socjalistów możnaby umotywować, w myśl tego co powiedzieliśmy, nieopowiedzeniem się za skrajnym radykalizmem. Społeczeństwu w danym momencie nie odpowiada program nieodświeżony nadzieją głębokich przemian. Stawia się różne zarzuty socjalistom francuskim. Wydaje się, że najistotniejsze dotycza rozbicia wewnętrznego w partii i braku jednolitego frontu wobec komunistów. Również zarzuca się socjalistom brak właściwego oblicza klasowego przy jednoczesnym uleganiu wpływom przywódców o tendenciach zarówno prawicowych jak i lewicowych.

Komuniści francuscy mają program dynamiczny, bezkompromisowy i, oczywiście, skrajnie lewicowy. Pominąwszy poparcie dołów partyjnych, mają również za sobą i tych, którzy znużyli się już wyczekiwaniem i kompromisami. Trzeba dodać, że komuniści francuscy pragnęli połączyć się z socjalistami, ci jednak nie zgodzili się na to.

Sytuacja katolików francuskich jest mocna i dużo łatwiejsza niż socjalistów. Wydaje się, że istnieją pewne wspólne płaszczyzny porozumienia między nimi, prawicą, w której koncentruje się grupa de Gaulle'a.

Taki układ stosunków grozi rozdziałem na dwa obozy, reprezentujące skrajne przeciwności. Oczywiście perspektywy takiego rozdziału nie mogą być dla kraju korzystne, chociażby z uwagi na to, że okres pewnej tymczasowości jaki towarzyszy czasom powojennym

Konkurs Wiciowej Drogi

NA ZJEDNANIE JAK NAJWIĘKSZEJ ILOŚCI PRENUMERATORÓW NA ROK 1947.

W konkursie mogą wziąć udział wszystkie koła i poszczególni członkowie naszej organizacji bez względu na województwo. Zdobycie największej ilości prenumeratorów przyniesie pierwszą nagrodę, drugiemu z kolei — drugą itd. Wszystkich nagród jest 10. Należy zatem już dziś jednać prenumeratorów, a na dzień 1-go lutego 1947 roku przysłać do redakcji „Wiciowej Drogi" list z wyszczególnieniem nazwisk zjednanych prenumeratorów i pocztą pieniądze na całoroczną prenumeratę „Wiciowej Drogi".

Wyszczególniamy nagrody:

1. **wóz kolejniak,**
2. **brona żelazna,**
3. **apteczka,**
4. **komplet wydanych książek przez Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa Chłopska".**
5. **komplet wydanych książek przez Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa Chłopska".**
6. **roczna prenumerata „Wiciowej Drogi".**
7. **roczna prenumerata „Wiciowej Drogi"**
8. **„Ruch Ludowy w Polsce" — T. Rek.**
9. **półroczna prenumerata „Wiciowej Drogi"**
10. **„Udział chłopów w obronie Polski" — St. Inglot.**

powinien łagodzić różnice ,ułatwiać porozumienia, nakłaniać do wzajemnych ustępstw.

Jaką drogą pójdzie Francja — pokaże przyszłość. Pewnym wskaźnikiem tej przyszłości będą wybory prezydenta. Będzie to wydarzenie, które zadecyduje, czy zwycięży polityka umiarkowania czy też skrajnych przeciwieństw. Jak wskazują najpoważniejsze dotychczas kandydatury zanosi się raczej na to drugie, gdyż najwięcej się mówi o dwóch kandydatach na prezydenta. Jednym jest radykał Herriot, drugim — de Gaulle, reprezentant skrajnej prawicy

KOMISJA POLITYCZNA O. N. Z.

Wniosek sowiecki w sprawie ujawnienia baz i rozlokowania wojsk sprzymierzonych na terenach okupowanych i w państwach suwerennych po wielu sporach i licznych dyskusjach został przyjęty przez St. Zjednoczone i W. Brytanię. Wniosek dotyczy również ujawnienia stanu zbrojeń, tak że jego przyjęcie spowoduje odprężenie nerwów i uspokojenie umysłów, śledzących z uzasadnioną nieufnością rozmowy Wielkiej Trójki.

STRAJK W STANACH ZJEDNOCZ.

Fala strajków jaka sroży się w Stanach Zjednoczonych przybiera na sile. Zwłaszcza groźnym jest strajk górników, co może spowodować zahamowanie prac w fabrykach, unieruchomienie elektrowni i wstrzymanie ruchu kolejowego. Przyczyn strajku nie należy szukać jedynie w sytuacji gospodarczej i w uposażeniach pracowniczych. Są dane, że sytuacja polityczna wewnętrzna wywarła wpływ na niezadowolenie mas pracujących przynajmniej pośrednio, wskutek propagandy przedwyborczej, ukazującej dwa obozy: demokratów, którzy ostatnio przegrali wybory, a do których należy sławny z wystąpień przeciwko polityce anglo - saskiej — Wallace, — oraz republikanów, z Trumanem na czele. Strajk można sobie tłumaczyć niezadowoleniem z polityki republikanów.

DANINA NARODOWA

Uchwalenie dekretu o Daninie Narodowej powitał cały kraj z uznaniem. Obciążenie, jakim bez wątpienia jest Danina, nie upośledzi pracujących, przy tym jest jednorazowym. Cele Daniny są dwojakie. Po pierwsze, ogromne znaczenie ma Danina jako solidarny wysiłek społeczeństwa na rzecz wzmożonej odbudowy Ziem Odzyskanych czyli jako demonstracja wobec świata, że naród polski potrafi i chce zagospodarować te ziemie. Ma to swój sens polityczny, gdyż rewizjoniści niemieccy, którzy już bezczelnie atakują nasze granice zachodnie, znajdując tolerancję u anglosasów. Poza tym odbudowa Niemiec postępuje szybko naprzód, a my nie możemy wyścigu odbudowy przegrać.

Danina ma jeszcze ważne znaczenie gospodarcze, gdyż ściągnie z rynku nadmiar pieniądza, przez co przyczyni sie do obniżki cen i podwyższenia stopy życiowej.

Prenumerata: roczna — 200 zł., półroczna — 120 zł., kwartalna 60 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: cała kolumna — zł. 10.000, pół kolumny — zł. 5.000, ćwierć kolumny — zł. 2.500, jedna ósma kolumny — zł. 1.300. Za tekstem: cała kolmna — zł. 8.000, pół kolumny — zł. 4.000, ćwierć kolumny — zł. 2.000 i jedna ósma kolumny — 1.000. Ogłoszenia drobne — po 10 zł. za wyraz (minimum zł. 100). Nekrologi po 15 zł.

Wydawca: Spółdzielnia „Prasa Chłopska", Łódź, Al. Tadeusza Kościuszki Nr. 45.

Redaguje: Komitet Redakcyjny. Konto P. K. O. Łódź, III — Nr. 910.

Druk: „Łódzki Instytut Wydawniczy", ul. Żwirki 17, tel. 206-4 D 012282

PRZYSPOSOBIENIE ROLNICZE

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Roln., Dep. Oświaty Rolniczej

ROK I (X) WARSZAWA — 15—30 LISTOPADA 1946 Nr 20—21

Znaczenie prac zimowych

Zakończyliśmy w dziele przysposobienia rolniczego prace tegoroczne. Był to rok bardzo trudny — ten pierwszy powojenny rok w naszej robocie. Bo i dość późno śmy rozpoczęli przerabianie broszur, i nie wszędzie można było przeprowadzić kursy wstępne, i nie w każdym powiecie był od początku instruktor; nie było też od razu broszur tematowych i innych, nie było zeszytów konkursowych, dobrego materiału nasiennego itd. A mimo to, jak widać z nadchodzących sprawozdań, duża stosunkowo ilość zespołów potrafiła przezwyciężyć trudności i wytrwać do końca. Wiele też zespołów na urządzonych w jesieni pokazach przedstawiło swój niebylejaki dorobek. Przysposobienie rolnicze bowiem ma te właściwość, że kto się raz nim bliżej zainteresuje i żywiej zajmie, ten je musi uznać i polubić. Bo znajduje w nim zarówno korzyści gospodarcze, jak i sposobność do opanowania właściwych metod dla dokształcania się zawodowego i ogólnego.

Dlatego też ci, co wytrwali do końca, myślą już o dalszej pracy. Jeśli nie mogli w tym roku z pełną dokładnością przerobić całego programu pierwszego stopnia, będą powtarzali ten program — już lepiej i dokładniej — w roku przyszłym. Ci, co z dobrym wynikiem zdali egzamin, przejdą do roboty na stopniu drugim lub trzecim.

Ale nie tylko o sobie myślą prawdziwi pecrowcy. Zależy im również, aby do tej pożytecznej i tak interesującej pracy wzięli się i inni spośród młodzieży wiejskiej. A w każdym razie ci, co mają zostać na gospodarstwie, lecz z tych czy owych powodów nie mogą na razie iść do szkoły rolniczej. Wszyscy bowiem musimy się uczyć, póki śmy młodzi. Korzystać z nowoczesnej wiedzy — ogólnej i zawodowej, żeby co rychlej wyrównać zaniedbania wojenne i umieć się zabrać do odbudowy i rozbudowy naszego życia gospodarczego. I lepszy potem zaprowadzić ład.

Żeby więc rok przyszły wypadł lepiej od ubiegłego — zarówno pod względem jakościowym, jak i ilościowym, — trzeba nam się już teraz ogromadzać, organizować i przygotowywać do szerokiej, planowej pracy w roku przyszłym.

Pierwszy okres tej pracy — to zajęcia zimowe o charakterze głównie samokształceniowym.

Jak te zajęcia pojmować, jak je sobie w warunkach naszych obowiązków domowych ułożyć i jakimi sposobami poprowadzić, dowiedzą się przodownicy zespołów na kursach, które będą obecnie w każdym powiecie urządzane. Trzeba się więc zatroszczyć w zespole o to, żeby przodownik koniecznie wziął udział w kursie, bo tam otrzyma niezbędne wskazówki. Będą one zresztą dotyczyły i dalszych prac — wiosennych i letnich. Ale od dobrego zorganizowania i przeprowadzenia zadań zimowych zależą zawsze w dużej mierze wyniki prac następnych.

Te zajęcia zimowe muszą być poprowadzone według pewnego wypraktykowanego już planu. Główną ich częścią będzie umiejętne przerobienie wskazanych broszur i czytanie pisma „Przysposobienie Rolnicze", czyli praca samokształceniowa, która jest podstawą udziału w konkursie. Od tego, w jaki sposób cały zespół i poszczególni jego członkowie przyswoją sobie wiadomości, zawarte w tych książkach i w piśmie, będzie zależało potem właściwe wykonanie roboty na poletkach konkursowych czy przy hodowli.

Niektórzy uważają, że skoro umieją czytać i pisać, bo się przecież nauczyli tej sztuki w szkole, to już łatwo dadzą sobie radę z owymi książkami. Doświadczenie jednak wykazuje, iż tak nie jest. Bo nie chodzi tutaj tylko o samo przeczytanie. Ale i o gruntowne przyswojenie sobie zawartego w nich materiału, co się osiąga drogą: a) przeczytania i przedyskutowania z kolegami rozdział po rozdziale każdej z broszur i dostosowanie potem wiadomości do miejscowych warunków; b) dania odpowiedzi na postawione przy końcu każdego rozdziału pytania; c) przeczytanie po raz drugi każdej z tych książek samodzielnie; d) porobienie sobie w trakcie czytania odpowiednich streszczeń i zapisków; e) wpisanie przerobionego w ten sposób materiału do zeszytu konkursowego. A wszystko to, choć nie jest trudne, wymaga jednak odpowiednich wskazówek, żeby było pod każdym względem wykonane dobrze.

Poza tym na omawianych kursach będzie się można dowiedzieć o wielu innych jeszcze sprawach, jakie w pracy każdego zespołu są ważne i pożyteczne. A więc np. o organizowaniu i przeprowadzeniu bliższych i dalszych wycieczek, o kierowaniu zajęciami świetlicowymi (nowe gry i zabawy towarzyskie, nowe piosenki) itp.

Kursy mają jeszcze i tę ważną rolę, że się ludzie na nich bliżej poznają, zżywają się ze sobą, bo łączy ich wspólna idea. Każdy widzi, że nie jest sam w tej robocie, ale że jest nas w każdym powiecie duża gromada. I nabiera wtedy więcej pewności i przekonania wewnętrznego, że jest na właściwej drodze. Po powrocie do swoich — z tym większą ochotą zabiera się do pracy, gdyż widzi cel przed sobą i zna sposoby osiągnięcia go...

Słowem, trzy mamy w obecnej chwili zadania przed sobą: 1) powołanie do życia w każdym powiecie jak najwięcej zespołów p.r., o co zadbać muszą zarządy kół młodzieży wiejskiej i dotychczasowi peerowcy; 2) natychmiastowe zebranie się w każdym nowoutworzonym i dawnym zespole dla przygotowania się do zajęć zimowych, jako podstawowych, a więc zaprenumerowanie sobie najpierw pisma „Przysposobienie Rolnicze", przygotowanie pieniędzy na zakup potrzebnych broszur, umożliwienie przodownikowi wyjazdu na kurs itd.; i 3) zaraz po powrocie przodownika z kursu — zaplanowanie zajęć na okres zimowy i rozpoczęcie pracy samokształceniowej.

Im wcześniej te wstępne przygotowania poczynimy, tym więcej będziemy mieli czasu na dokładne przerobienie materiału, przeznaczonego na okres zimowy. A wtedy o wiele łatwiej i skuteczniej będziemy mogli wykonać potem zadania praktyczne.

Piotr Banaczkowski

Produkcja drobiu w gospodarce krajowej

Zastanówmy się, co ma większe znaczenie: czy mały stosunkowo człowiek, czy też olbrzymi słoń lub wieloryb—kolosy, które wyginęłyby już może, gdyby nie były chronione przepisami małego w porównaniu z nimi, a tak potężnego człowieka?

Na małego patrzy się z lekceważeniem, a znaczenie tego małego jest nieraz olbrzymie. Jak bardzo ważne są np. najdrobniejsze, niewidoczne gołym okiem bakterie ziemne, bez których rola by nie mogła rodzić i świat by wyginął z głodu!

Na kurę w podwórku patrzy się z góry, bo cóż ta dwukilowa kurka wobec naszej „Łysej" czy „Czarnej" w oborze, która jest chlubą i dumą gospodarza, jego żony, córki i czeladzi? A jednak...

Wywóz jaj z Polski w ostatnim roku przed wojną (za sumę zł 33.000.000) przedstawiał się niewiele co gorzej od wywozu węgla (zł 185.000.000) i drzewa (97.000.000), a produkty mleczne wywozowi jaj w ogóle nie dorównywały.

Gdybyśmy chcieli przytaczać tutaj jeszcze przykłady z innych krajów, to by się okazało, o dziwo! że „mała kura" prawie dorównuje swym dużym współmieszkańcom podwórka, a nieraz przewyższa ich nawet pod względem ogólnokrajowej wartości produkcji.

Ale to dopiero początek tego, co mamy do powiedzenia na temat wydajności drobiu.

Przypatrzmy się z kolei temu, co daje krowa, jako maszyna mleko-twórcza w ręku człowieka, a co kura, jako maszyna jajo-twórcza.

Przyjąć można, że krowa bardzo licha daje 750 litrów mleka rocznie, a odpowiednio licha kura da 40 jaj. Jako przeciętną wydajność krowy z całego terenu Polski w granicach powojennych przyjąć możemy najwięcej 1.500 litrów mleka, a jako przeciętna wydajność kury — 70 jaj. Dobrze żywiona krowa nizinna da około 3.000 litrów mleka; kura Leghorn w odpowiednich warunkach utrzymania i żywienia zniesie 140 jaj; wreszcie w dobrych bardzo oborach mleczność najlepszych kilku krów przy dużych dawkach pasz treściwych wyniesie po 5.000 litrów; a wydajność najlepszych kilkudziesięciu kur w dobrej hodowli — po 240 jaj.

Przyjmując zawartość białka w mleku na 3,5% a w jaju około 13%, wagę jaja 53 g, wagę kury na 1,5 kg wreszcie wagę krowy na 500 kg, otrzymamy następujące rezultaty.

Krowa o wydajności 750 litrów daje na 1 kg żywej wagi 55 g białka w stosunku rocznym; a odpowiednia kura o wydajności tylko 40 jaj — 150 g rocznie.

Wydajność p r z e c i ę t n e j krowy (w myśl norm wyżej przyjętych) wyniesie 105 g białka na 1 kg wagi, a u przeciętnej kury 260 g.

Krowa i kura s z l a c h e t n e, dobrze żywione, dadzą: pierwsza 210, druga 522 g białka z kilograma żywej wagi.

A wreszcie w y b i t n a krowa i także kura — 350 i 800 g.

Widzimy więc, że nioska góruje najwyraźniej pod względem wydajności białka nad krową dojną, dając we wszystkich określonych wydajnościach porównawczych z jednostki wagowej i w jednostce czasokresu o około 150% białka więcej.

Również pod względem szybkości przyrostu drób góruje nad większymi zwierzętami gospodarskimi.

Na podwojenie swej wagi od chwili urodzenia cielę potrzebuje aż 47 dni; kurczę natomiast tylko 14 dni.

Spośród zwierząt, nastawionych wyraźnie na szybką produkcję mięsa, prosię potrzebuje do podwojenia swej wagi prawie 16 dni, a kaczuszka tylko 5 dni.

Rozpatrzyliśmy więc wydajność białka dójki a nioski, porównaliśmy tempo dorastania cielęcia i kurczątka. Spójrzmy jeszcze porównawczo na szybkość mnożenia się jednego a drugiego zwierzęcia.

Weźmy jako jednostkę porównawczą czasokres dwóch lat.

W końcu okresu dwuletniego, od chwili pokrycia, krowa będzie miała w normalnych, korzystnych warunkach jedno młode w wieku 1¼ roku i 1 cielę kilkumiesięczne.

Kura w normalnych, a więc nie najkorzystniejszych warunkach (jednak przy pomocy lęgu sztucznego) winna dać sama 15 sztuk potomstwa, wśród tej liczby przychówku 6 kur winny dać znów po 15; razem więc 105 potomstwa. Czyli, że kura pomnożyć może w warunkach normalnych (o ile dopuściło by się do wyrośnięcia wylęgonych kurcząt) swą wagę co najmniej stokrotnie w ciągu dwóch lat; krowa zaś nawet nie podwoi przychówkiem swej wagi w tymże dwuletnim okresie.

Jako normalny obrót kurczętami w hodowlach drobiu, które wylęgają swe kurczęta we własnych lub centralnych zakładach wylęgowych, liczy się, że 1.000 kur daje w sezonie wylęgowym 50.000 jaj, z których 60% (czyli 30.000) się wylęże. Ta ilość kurcząt rozchodzi się do mniejszych i większych gospodarstw drobiowych, w których pada aż do podrośnięcia przeciętnie 20% pogłowia; pozostaje więc 24.000 kurcząt. Z tej liczby 50% jest rodzaju męskiego, więc odchowuje się 12.000 kurek. Gdybyśmy tę właśnie — przecież zdrową — normę kalkulacyjną wzięli za podstawę, to moglibyśmy przyjąć pomnożenie nie stokrotne, a 400 krotne w ciągu dwóch lat.

Co mówią nam wszystkie przytoczone porównania, których można by zresztą jeszcze podać dużo więcej? To, że drób produkuje wartości odżywcze (przede wszystkim białko) znacznie prędzej od innych zwierząt gospodarskich.

Tym się wyjaśnia, że teraz, po wojnie, kiedy sprawa aprowizacji stała się bardzo trudna, zwrócono powszechnie uwagę na drób — w nadziei, że najszybciej potrafi on wypełnić nam braki pod względem białka.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, doceniając wielkie znaczenie drobiu, jako najszybciej działającego producenta białka, włożyło dużo wysiłku w podniesienie i usprawnienie tego działu hodowli.

Co trzeba było zrobić przede wszystkim, ażeby wyzyskać naturalną zdolność rozrodczą kury?

Zanim na to odpowiemy, przypomnijmy sobie (co każdy zresztą wie), że kura znosi w okresie wiosennym około 50 jaj zdatnych do lęgu; ale przypomnijmy sobie również, że kura tych 50 jaj nie może wyląc, gdyż obsiądzie zaledwie 1/3 zniesionych jaj. A ponieważ tylko co jakaś dziesiąta kura wysiaduje, przeto można by od każdej kury wyląc tylko jakieś półtora jaja. Licząc zdolność wylęgową na 70% i odejmując kilkanaście procent na śmiertelność kurcząt, doszlibyśmy, w warunkach naturalnego lęgu, prawie do poziomu szybkości rozmnażania się krowy, której tempo pod tym względem było przez nas na początku z przekąsem potraktowane.

Tutaj więc trzeba by było przede wszystkim pomóc przez dobrą organizację sztucznego lęgu, gdyż tylko przy jego pomocy da się mnożyć kury kilkadziesiątkrotnie.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych położyło więc przede wszystkim nacisk na zorganizowanie sieci zakładów wylęgowych, do których właściciele drobiu mogą oddawać jaja w dowolnej ilości do wylęgu lub nawet nabywać kurczęta jednodniowe. W tym roku wylęgono w zakładach około 2½ miliona jaj. Akcja się rozwija. Dzięki pomocy Ministerstwa i pracy izb rolniczych sieć zakładów wylęgowych powiększy się do najbliższego sezonu i uda się może wyląc w zakładach do 4 milionów jaj.

Z zakładów wylęgowych rozjeżdżają się kurczęta w świat. Zapakowane w specjalnych ciepłych kartonikach lub koszyczkach dojeżdżają na miejsce przeznaczenia. Drżącą ręką kwituje Stacha lub Jadzia odbiór przesyłki, a gdy otworzy pudełko i patrzy na przytulone do siebie łebki z dwoma czarnymi wiernymi ślipkami, to myśli ze strachem: „Czy aby ja potrafię was wychować?"

Tak myśli nie jeden, nie dziesięciu, ale tysiąc i dziesiątki tysięcy odbiorców kurcząt. Ażeby więc tę obawę usunąć, w przysposobieniu rolniczym przewidziano, jako zadanie drugiego stopnia p. r., wychów kurcząt sztucznie lężonych. Otrzymacie instrukcje, porady, wskazówki i różne wiadomości, które ukażą się w najbliższych numerach naszego pisma. Otrzymacie oczywiście i kurczęta rychło lężone. Przodownik i instruktor wam doradzi, jak pracować w zespole i unikać błędów, które już kto inny popełnił. I pomożecie w szybszej odbudowie kraju, gdyż tylko przy pomocy lęgu sztucznego (a zatem i wychowu sztucznego) może się chów drobiu w całej pełni rozwinąć. A masowa produkcja drobiu jest dla szybkiej odbudowy kraju konieczna, jak to na wstępie wyjaśniliśmy.

Dr Jerzy Szuman

Dlaczego uprawiamy rolę

Celem uprawy roli jest stworzenie dla roślin jak najlepszych warunków w glebie, tj. pozwolić na silne zakorzenienie się i wzrost, a przez to otrzymać możliwie najwyższe plony.

Dlatego właśnie musimy wiedzieć: jakie wymagania stawia roślina glebie i jak możemy jej przy zaspakajaniu tych wymagań pomóc.

Przede wszystkim roślina wymaga odpowiednich ilości pożywienia i wody; niemniej jednak potrzebuje też powietrza, niezbędnego do oddychania korzeni, oraz ciepła i światła do wzrostu.

Wodę oraz część składników pokarmowych i powietrza pobiera za pomocą korzeni wprost z gleby. I dlatego korzenie powinny łatwo i gęsto się rozrastać pomiędzy gruzełkami ziemi. Im gleba będzie lepiej spulchniona, im bardziej ciepła, a jednocześnie dość wilgotna, tym łatwiej rosną korzenie i lepiej zdobywają pokarm. Poza tym mniej zużywają siły na rozsuwanie poszczególnych cząstek, głębiej wrastają i przez to lepiej utrzymują roślinę, a jednocześnie same mniej cierpią od uszkodzeń.

Można łatwo zauważyć, że gleba, nie uprawiana przez dłuższy czas, zbija się tak mocno, że często trudno ją kopać czy orać. Taka zleżała gleba nie ma prawie wcale miejsc wolnych pomiędzy swoimi ziarenkami, i ani powietrze, ani woda nie ma się tu gdzie podziać. Nic też dziwnego, że na takich glebach rosnąć mogą prawie wyłącznie bezwartościowe chwasty, które mają bardzo małe wymagania. Warunki takie są jednak za ciężkie dla roślin uprawnych, które tu rosną źle i powoli, cierpiąc na brak wody i powietrza, i pozwalają się zagłuszyć chwastom.

Zadaniem uprawy roli jest więc ulepszenie zległej gleby. Przez wykonanie poszczególnych upraw pługiem, broną i innymi narzędziami rozsuwamy nadmiernie ściśniętą ziarenka i przez to spulchniamy glebę, która znowu w okresie wzrostu rośliny sama powoli osiada.

Przez uprawę roli kruszymy całą masę glebową i rozdrabniamy dokładnie na gruzełki, a jednocześnie przewietrzamy całość, ponieważ nie tylko podczas pracy, ale i później gleba spulchniona ma lepsze warunki dla dostępu powietrza. W tak przewietrzonej glebie nie tylko korzenie rośliny lepiej się rozwijają, ale łatwiej także rozkłada się obornik dostarczający roślinie pożywienia.

Są gleby mniej lub więcej wymagające spulchnienia. Pulchne z natury są gleby piaszczyste, mające dość dużo próchnicy, oraz mursze i gleby potorfowe. Przy ich uprawie trzeba uważać, aby ich zbytnio nie spulchniać, gdyż odbija się to źle na roślinach, które nie znajdą tu dość wody, a korzenie nie będą miały dość siły, aby roślinę utrzymać.

Na ciężkich, zwięzłych glebach sprawa wygląda zupełnie inaczej. Gleby tego rodzaju powinny być często uprawiane, bo inaczej rośliny źle na nich rosną.

Przez spulchnianie gleby zwiększamy też miejsce dla wody, której gleba uprawna może znacznie więcej zatrzymać niż ugorująca. I tu jednak trzeba unikać nadmiernego spulchnienia, gdyż w glebach takich (zwłaszcza piaskach) nadmiar wody wywołuje oziębienie roli, przez to opóźnienie prac polowych, a co za tym idzie — i wzrost roślin.

Spulchnienie gleb zwiększa przesiąkliwość w głąb. U gleb piaszczystych nie jest to wskazane; z drugiej strony przeciwdziała jednak nadmiernemu odparowaniu wody, co jest dla nas bardzo korzystne.

Każda nowa praca wykonana na polu wydobywa na wierzch wilgotną rolę i powoduje niepotrzebne straty wilgoci — wbrew zasadzie, aby w miarę możliwości całą wilgoć zimową zatrzymać dla roślin uprawnych.

Spulchniona gleba ma jeszcze jedną dobrą stronę: nagrzewa się szybciej i lepiej, niż zleżała i wilgotna, ma bowiem lepszy dostęp dla ciepłego powietrza i wody. Dodatni wpływ spulchnienia widać chyba najlepiej na ciężkich zwięzłych glebach, które pod wpływem ciepła, dostającego się do nich łatwo, ogrzewają się na wiosnę znacznie szybciej niż inne.

Jak z tego widać, spulchnienie gleby pozwala nam na: 1) lepsze przewietrzenie gleby, 2) polepszenie warunków wilgotności przez zapobiegnięcie stratom drogą wyparowania oraz 3) szybsze i lepsze ogrzanie się gleby.

Poza tym uprawa roli niszczy chwasty, miesza poszczególne warstwy ziemi i nawozy naturalne i sztuczne oraz ułatwia rozkład ścierniska i nawozów zielonych.

W starannie i właściwie uprawionej glebie znajdują nadto dobre warunki rozwoju istoty, które nam w tej pracy pomagają, tj. bakterie. Dzięki ich bezustannej pracy gleba uzyskuje nowe ilości pokarmów i nabiera życia. Bez nich pozostałaby martwą, niezdolną do wydawania plonu.

Staranna więc uprawa roli jest podstawą dobrego plonu. Złej uprawy nigdy nie poprawimy obfitym nawożeniem. Dlatego też przy wszystkich uprawach powinniśmy pamiętać, że dopiero połączenie właściwej uprawy z nawożeniem może nam dać naprawdę korzystne wyniki.

Inż. Felicjan Lucht - Kotowicz.

Pokaz prac przysposobienia rolniczego w Burcu

W dniu 13 października 1946 r. odbyło się w Burcu uroczyste zakończenie prac zespołów przysposobienia rolniczego I stopnia oraz wystawa, na którą złożyły się eksponaty p.r. i Wydziału Gospodarstwa Rolniczego oraz Powiatowej Żeńskiej Szkoły Rolniczej w Burcu.

Burzec, ośrodek szkolny, pięknie położony, otoczony starymi drzewami z sędziwą lipą na czele, pod którą jakoby Zagłoba miał popijać miód, bawiąc się z dziećmi Skrzetuskiego. Jest i pałac oraz stary domek Sienkiewicza, w którym urodziła się znana wszystkim „Tryliogia". Wszystko to posiada w sobie dużo uroku, który nas ogarnął, gdyśmy oglądali te pamiątki.

W przeddzień pokazu zaczęły się już zjeżdżać zespoły p.r. z dalszych stron powiatu, aby wspólnie z instruktorami zabrać się do przygotowania stoisk oraz innych potrzebnych urządzeń.

W niedzielę pogoda nie dopisała. Pomimo jednak deszczu przybywają coraz to nowe zespoły furmankami, pieszo i jak tam kto mógł. Około godz. 10-ej byli już wszyscy. Teraz dopiero zaczynają się kłopoty organizatorów. Okazuje się, że 3 duże izby pałacu są zbyt ciasne na pomieszczenie wszystkich eksponatów. Ostatecznie udało się jakoś tak ułożyć, że każdy zespół mógł swoje eksponaty na przyznanym mu stoisku umieścić.

O godz. 12-ej po krótkim przemówieniu kierownika P.B.R. Targońskiego oraz dyrektora Izby Lubelskiej Blenau do wystawców oraz przybyłych z okolicznych wiosek rolników nastąpiło otwarcie pokazu. Ze względu na brak miejsca wchodzimy grupkami. Zespoły, posiadając pełną swobodę co do urządzenia stoisk, wywiązały się ze swoich zadań zupełnie dobrze. Stoiska p.r. wyglądały okazale. Eksponaty doprawdy godne uwagi. Pow. Żeńska Szkoła Rolnicza w Burcu wystawiła buraki pastewne „Ekendorfy" wagi 14,5 kg. Buraki ćwikłowe „Egipskie" — 4,5 kg. Koło Org. Wsi i Gosp. z Fiukówki — ziemniaki „Ekerssegen", „Vekeragis", „Almy" przeciętnej wagi 85 dkg. Zespół p.r. z tejże wioski wystawił len „Wielgolen" czesany długości 1 m. Zespół z Adamowa prócz eksponatów rolnych wystawił przetwory owocowe i piękne prace tkackie.

Bardzo interesująco również wyglądały stoiska W. G. K. Najokazalej wystąpiły zespoły z Jeleńca, Adamowa i Wesołówki. Piękne, wzorzyste kilimy budziły szepty pochwał oglądających i zazdrość innych zespołów. Szereg prac samodziałowych, wełnianych w postaci kompletów okrywających, sukien i kostiumów o ładnych i doskonale zharmonizowanych barwach wyglądał doprawdy pięknie. Na uwagę zasługiwały także stoiska Szkoły Rolniczej z Radoryża. Ciekawie wypadło stoisko ochrony roślin kol. Oleszka, pow. instr. roln., zawierające środki zaradcze w razie występowania chorób, jak i eksponaty, obrazujące choroby na terenie naszego powiatu. Tablica orientacyjna chorób uzupełniała całość stoiska. Obok umieszczone stoisko ogrodnicze wystawiło cały szereg okazowych gatunkowych jabłek i gruszek. Szereg książek i pism fachowych zwracało uwagę zainteresowanych.

Około 3 godzin trwało oglądanie eksponatów. Potem przeszliśmy do wolnej sali pałacu, gdzie kier. Targoński w swym przemówieniu poruszył sprawę zadań i celów, jakie mają zespoły p.r. Po nim zabrał głos dyr. Blenau, życząc wszystkim członkom p.r. pomyślnej i owocnej pracy. Po przemówieniach przystąpiono do rozdania nagród. Tu dopiero okazało się, jaki zespół najlepiej pracował. Nagród było dużo: około 170 drzewek owocowych, 9 nagród indywidualnych w postaci narzędzi rolniczych oraz nagrody zespołowe w postaci pięknych kompletów książek fachowych, ufundowanych przez Lub. Izbę Roln. Narzędzia rolnicze i naczynia kuchenne zostały częściowo zakupione z funduszów ofiarowanych przez Wydział Powiatowy i Biuro Rolne oraz ofiarowane przez Spółdzielnię Roln. - Handl. w Łukowie i Krzywdzie.

Dwie I-sze nagrody indywidualne otrzymali: Stanisław Dzido z Adamowa i Mieczysław Powalski z Józefowa.

I nagrodę zespołową otrzymał zespół męski z Adamowa w postaci 45 książek.

II nagrodę zespołową otrzymał zespół mieszany z Ciężkiego i

III nagrodę zespołową otrzymał zespół mieszany z Wylan.

Przyznane nagrody wywołały ogólne zadowolenie. W imieniu młodzieży wystąpił St. Dzido z Adamowa dziękując w krótkich słowach za opiekę i pomoc ze strony P. B. R. i instruktora p.r.

Podczas rozdawania świadectw powstał duży ruch na sali, każdy był ciekaw, jakie stopnie otrzymali inni koledzy.

Na zakończenie występowały kolejno zespoły z inscenizacjami i śpiewami, po czym rozjechano się do domów.

Z zadowoleniem można stwierdzić, że nasz powiat zrobił w tym roku, co tylko mógł, aby stanąć do konkurencji międzypowiatowej.

W. Komorowski.

pow. instr. ogrodn. w Łukowie.

P. r. w powiecie inowrocławskim

Młodzież wiejska powiatu inowrocławskiego w akcji przysposobienia rolniczego zajęła w województwie pomorskim przodujące miejsce. Wyniki swej rocznej pracy przedstawiły zespoły na powiatowym pokazie, urządzonym w szkole rolniczej w Inowrocławiu w dniu 29 września, który był jednocześnie uroczystym zakończeniem rocznych prac zespołów pierwszego stopnia.

Po nabożeństwie o godz. 13 zgromadzili się w ładnie przystrojonej sali szkolnej uczestnicy dziesięciu zespołów, przywożąc ze sobą dorobek pracy w postaci wyprodukowanych roślin konkursowych, jak również zapiski dotyczące przebiegu prac. Każdy z zespołów wystawił pomysłowo urządzone oddzielne stoisko z wyhodowanymi w konkursie okazami.

Uroczystość zagaił dyrektor miejscowej szkoły rolniczej Hozakowski, **który po przywitaniu młodzieży**

i przybyłych gości przedstawił szczegółowy bilans pracy zespołów, podkreślając ich wytrwałość, mimo ogromnych trudności i braków.

Następnie przodownicy zdawali kolejno szczegółowe sprawozdania, które wykazały, że odbywano regularnie zebrania oświatowe, na których czytano broszury i czasopisma rolnicze, wygłaszano referaty; organizowano wspólne wycieczki do zespołów sąsiednich, urządzano przedstawienia teatralne, wspólne gry i zabawy. Przodownicy zgodnie podkreślali trudną sytuację wsi, brak rąk roboczych, brak sprzężaju, brak czasu, co w dużej mierze nie pozwala oddać się sprawom oświatowym, jak wskazywałby na to interes własny, wsi i państwa.

Po przemówieniach przedstawicieli władz i urzędów dyrektor szkoły rolniczej w imieniu Powiatowego Komitetu Oświaty Rolniczej wręczył wyróżnionym w pracy 53 uczniom dyplomy oraz rozdał nagrody w postaci książek fachowych, nawozów sztucznych, zastaw do kawy oraz stypendiów przyznanych przez Pomorską Izbę Rolniczą, Związek Samopomocy i Spółdzielnie Rolniczo - Handlowe dla chcących się uczyć w szkole rolniczej.

Po części oficjalnej odbyła się dla uczestników zabawa taneczna.

Goście zagraniczni na wystawie bydła w Krzesławicach

Między górami i lasami leży — zdawać by się mogło, że zapomniana — wieś Krzesławice. Znajduje się ona we wschodniej części powiatu myślenickiego na granicy powiatu limanowskiego

Dzisiaj Krzesławice nie ustępują prawie miejsca wsiom duńskim czy holenderskim.

Idąc przez wieś trudno jest w lecie dostrzec zabudowań, nieco dalej położonych od drogi. Wszędzie rozpościerają się sady, a w jesieni konary gną się pod ciężarem rumianych, śmiejących się jabłek. Wchodząc do gospodarstwa, trudno na pierwszy rzut oka odróżnić zabudowania gospodarskie od domów mieszkalnych. Obory, stajnie i chlewnie pod jednym dachem, murowane, malowane, z dużymi oknami, a zamiast kominów starczą wietrzniki. Trudno również w pierwszej chwili dostrzec gnojowni, gdyż mieści się zazwyczaj obok ściany od strony północnej budynku dla żywego inwentarza. Wzdłuż takiej obory przed ścianą czołową spotyka się chodnik betonowy, pod którym mieści się zbiornik na gnojówkę. Podwórza są brukowane, a po każdej rannej pracy śmiecie są uprzątane. W oborach czystość; ściany bielone kilka razy do roku wapnem. Nad daną sztuką wisi czarna tabliczka z napisami: nazwa, numer i data urodzenia, stanowienia, ocielenia i przeciętna roczna wydajność, (jeżeli to krowa). Żłoby betonowe lub z desek, nad nimi przymocowane przegrody (drabiny) dla oddzielenia sztuk podczas żywienia; krowa spożywa karmę jakby z osobnego talerza i jedna drugiej nie przeszkadza.

Nie trzeba być fachowcem, a nawet rolnikiem, aby się nie cieszyć tym dobrze utrzymanym bydłem: wszystko czerwonego koloru, na prostych suchych, niskich nogach, głęboka klatka piersiowa, szeroki zad, równa linia grzbietowa, sucha średnia szyja ze stosunkowo krótkim lekkim łbem, o bystrym oku, okrągłych, przy końcu czarnych, krótkich, do przodu idących rogach i czarnej śluzawicy — rodzimej rasy czarwonej polskiej.

Po jednej stronie zazwyczaj bywa stajnia, a po drugiej chlewnia. Jedna i druga bywa oddzielona ścianą. W stajni również spotyka się konie hodowlane, a także zarodowe. Trzoda chlewna — to szutki hodowlane zwisłouche (krzyżówka angielskiej białej z polską prostouchą). Góra jest przeważnie podzielona na połowy: jedna — to kurnik, a druga — króliczarnia. Kury przeważnie zielononóżki, a króliki szinszyle.

W każdym gospodarstwie są kupy kompostowe, a w najbliższym polu ogródek warzywny i stały lucernik. Nie spotkałem jeszcze do kompletu stałych silosów, ale gospodarze mają to na uwadze i skoro tylko będzie łatwiejszy dostęp do cementu, będzie się je budowało.

Nic też dziwnego, że w te okolice często przyjeżdżają wycieczki. Niedawno Krzesławice gościły słuchaczów Uniwersytetu Jagiellońskiego Wydziału Rolnego.

W dniu zaś 17.VIII r.b. urządzono w Zegartowicach wystawę bydła rasy czerwonej polskiej. Wypada zaznaczyć, że gromady Zegartowice i Krzesławice—to dwie najbliższe sąsiadki. Ze względu na lepsze położenie i łatwiejszy dostęp w Zegartowicach odbywają się pokazy sprzedaże, spędy.

Oprócz wybitnych naszych uczonych, jak prof. Uniwersytetu Wrocławskiego Olbrycht, prof. Uniwersytetu Poznańskiego Marchlewski oraz naczelnika Wydziału Produkcji Zwierzęcej Min. Roln. i Ref. Rolnych inż. Krautforsta, dyr. Polsk. Tow. Zootechn. inż. Wiśniewskiego, komisarycznego prezesa W. T R. inż. Mirka dyrektora W.I.R. d-ra Kazimierza Majewskiego i innych, przybyli na wystawę goście zagraniczni: z Anglii prof. John Hamond i z Danii prof. Edwar Sörensen.

Na wystawie około 160 szt. bydła, a w tym: 10 buhai, 100 krów, 50 jałówek. Z tego zostało wyróżnionych nagrodami pieniężnymi i dyplomami 20 sztuk, listami pochwalnymi 20 sztuk.

Goście byli wprost zdumieni tak okazałymi sztukami, a przede wszystkim dobrym wyglądem sztuk — mimo tak ciężkich warunków i posuchy, jaką przeżywaliśmy w tym roku. Najlepszym dowodem uznania jest list prof. Hamonda na ręce prezesa Związku Hodowców Bydła Czerwonego Polskiego Józefa Murzyna z Krzesławic, w którym autor dziękuje za tak serdeczne i miłe przyjęcie, wyraża swe zadowolenie z poznania tego ośrodka i wypowiada uznanie dla tak wysokiej użytkowości. Wysoka mleczność jest tu bowiem związana z wysokim procentem tłuszczu, który się waha przeciętnie od 4% do 5% i wyżej.

W dniu 11 września b.r. odbyło się uroczyste wręczenie nagród przez kom. prezesa W.T.R. Mirka i dyrektora W.I.R: d-ra Kazimierza Majewskiego.

Po rozdaniu nagród hodowcy z Krzesławic i Zegartowic wspólnie z hodowcami z powiatu limanowskiego urządzili skromne przyjęcie dla władz i pracowników W.I.R., złożone z razowego chleba z masłem, kwaśnego mleka i pomidorów.

Stanisław Szarek.

List do Redakcji

Zamierzam wybudować stajnię z materiału trwałego, tj. z pustaków betonowych lub cegły. Proszę o udzielenie fachowych informacji w tej sprawie lub skierowanie do miarodajnych źródeł:

1) Czy budynek (stajnia) z pustaków betonowych jest dostatecznie zdrowy dla inwentarza, czy z cegły?

2) Gdzie się zwrócić o plan wzorcowych budynków i jakie są przypuszczalne jego koszta?

3) Czy piwnica na przechowanie owoców będzie odpowiednia z cementu, czy z cegły i jakie zastosować urządzenia?

4) Czy obecnie jest przewidziana na wyżej wymieniony cel pomoc państwowa i gdzie się zwrócić w tej sprawie?

Franciszek Maj
Grodzisko Dolne koło Przeworska.

Odpowiedź:

1. Budynek dostatecznie zdrowy dla inwentarza można postawić zarówno z pustaków betonowych, jak i z cegły. Budowę z pustaków stosujemy wtedy, gdy na miejscu można niedrogo dostać pustaki o trzech rzędach komór izolacyjnych albo też gdy je można samemu wyrobić z miejscowego czystego, ostrego piasku i żwiru, posiadając odpowiednią formę do takiego wyrobu. Komór izolacyjnych nie można przy budowie zasypywać czymkolwiek. Grubość ścian zewnętrznych powinna w tym wypadku wynosić 40 cm. Na ten wymiar składa się: 1) normalny pustak grubości 25 cm, 2) wolna przestrzeń grubości 4.5 cm i 3) tzw. pustak połówkowy grubości 10,5 cm. Pustaki wyrabia się z masy betonowej, składającej się z jednej części cementu, trzech części piasku i 6 części żwiru; lub też jednej części piasku i dziewięciu części miejscowego tzw. żwirku. Ściany z pustaków betonowych wznosi się na fundamentach, wykonanych z kamienia lub betonu i zaopatrzonych już nad powierzchnią ziemi w warstwę izolacyjną, złożoną z dwu arkuszy papy i trzykrotnego nasmarowania smołą. Pustaki muruje się na zaprawie wapiennej. Futryny okienne i drzwiowe lepiej jest ustawić w murach podczas wznoszenia ścian, niż potem przyśrubowywać je do listew drewnianych, wmurowanych w ściany. Otwory przykrywa się u góry przy pomocy dwu beleczek betonowych, posiadających wbetonowane u dołu 2 lub 3 druty. Można też obmurować futrynę cegłą paloną. Ściany postakowe dobrze jest wytynkować zaprawą półcementową po uprzednim napryskaniu ich rzadkim cementem.

2. Przed wojną plany wzorowych budynków posiadały urzędy ziemskie, i można je było tam nabyć za grosze. Obecnie wzory tego rodzaju można znaleźć w wydawnictwach. Ministerstwo Odbudowy np. wydało w roku bież. książkę pt. „Projekty zagród wiejskich" (cena zł. 300). Nadto o plany takie można się zwracać do budowniczych - specjalistów. Koszty — zależnie od umowy; dość jednak znaczne. Warto też zwrócić uwagę, że tygodnik „Wici" (Warszawa, al. Jerozolimskie 85), posiada obecnie dodatek w formie miesięcznika pn. „Zagroda Wzorowa", w którym są omawiane zasady budownictwa wiejskiego.

3. Piwnicę do przechowywania owoców można również wybudować z betonu lub cegły. Główną uwagę należy zwrócić przy tym na to, aby ściany były należycie izolowane i żeby utrzymywały w piwnicy stale możliwie niską, równomierną temperaturę. Pownica powinna być zupełnie ciemna (bez światła dziennego) i dobrze przewietrzana przy pomocy odpowiednio urządzonych otworów do regulowania dopływu i odpływu powietrza. Powietrze w piwnicy powinno posiadać pewną wilgoć, żeby owoc nie wysychał i żeby skórka na nim się nie marszczyła. Dno piwnicy winno być wysypane czystym piaskiem, który w razie potrzeby (dla utrzymania pewnej wilgotności) można zraszać wodą

4. Państwowa pomoc kredytowa jest możliwa do uzyskania, ale tylko na odbudowę zagród, zniszczonych przez wojnę. Należy się starać o nią w powiatowej komisji odbudowy, gdzie również powinny być do wykorzystania wzorcowe plany budynków. Na normalną budowę nie ma obecnie przewidzianych kredytów państwowych.

Inż. K. K.

Przegląd czasopism

Jeżeli zawsze w dziele przysposobienia rolniczego chodziło o wychowanie i przygotowanie bardziej nowoczesnego rolnika, który by chciał i umiał wykorzystywać właściwe sposoby dla podniesienia wydajności jego warsztatu pracy, to tym bardziej jest to ważne i pilne dzisiaj. Wojna bowiem sprawiła, że w Polsce — jak podają w N-rze 11 „Wiadomości Korespondenta Rolnego Głównego Urzędu Statystycznego" — „przeciętne plony z hektara w roku 1946 były znacznie niższe od plonów przeciętnych w pięcioleciu 1934—1938. Na Ziemiach Dawnych plony zbóż ozimych były niższe prawie o 25%, a zbóż jarych i ziemniaków — o 20%." Gdy zaś w dodatku wziąć pod uwagę, że „ogólnie dla całej Polski w r. 1945/46 w porównaniu do okresu przedwojennego (również w granicach obecnej Polski) obszar pszenicy był o około 50%, żyta — mniejszy o przeszło 40%, jęczmienia — mniejszy o około 30%, owsa — mniejszy o 45% i ziemników — mniejszy o 40%, to będziemy mieli w przybliżeniu wyjaśnienie przyczyny dzisiejszego niedostatecznego zaopatrzenia kraju w podstawowe środki żywności.

Trzeba nam więc wszystkimi siłami dążyć z jednej strony do zagospodarowania wszystkich użytków rolnych, a z drugiej — do podniesienia plonów. Ma w tym wiele do zrobienia powszechna oświata rolnicza, jako czynnik wprowadzający na wieś postęp w gospodarowaniu. Umiejętne np. stosowanie nawozów sztucznych może się znakomicie przyczynić do lepszej wydajności ziemi. Pisze o tym *prof. dr. M. Górski* w N-rze 11 „Chłopskiej Gospodarki" w artykule pt. „Jakie korzyści daje stosowanie nawozów sztucznych", stwierdzając, że „najlepsze działanie wykazują nawozy azotowe. Widać to dobrze już na oko, gdyż pod wpływem nawozów azotowych rośliny nabierają zdrowego, ciemno - zielonego wyglądu.

Uzyskane przez nawozy azotowe zwyżki są duże. Przez zastosowanie 100 kg nawozu azotowego według kilkuset doświadczeń, zestawionych przez Hellwiga, otrzymano następujące zwyżki ziarna:

pszenicy	170 kg
żyta	215 „
jęczmienia	265 „
owsa	245 „
ziemniaków	980 „

Oprócz tego — pisze autor — otrzymuje się jeszcze pokaźne zwyżki słomy, które wynoszą około 450 kg, licząc średnio dla wszystkich zbóż".

Dolej autor przedstawia w podobny sposób wpływ innych nawozów sztucznych na podniesienie plonów i w końcu pisze:

„Nawozy sztuczne są przez rośliny pobierane. Część saletry, część superfosfatu jak również część potasu dostaje się wraz ze słomą i wraz z kałem i moczem do obornika. W ten sposób gospodarstwo, stosując nawozy sztuczne, posiada obornika i więcej, i lepszej pod względem nawozowym jakości. A ponieważ obornik stanowi główną podstawę nawożenia, to przez stosowanie nawozów sztucznych trwale powiększamy siłę nawozową naszego gospodarstwa. Ilość składników pokarmowych, znajdujących się w obiegu, jest w gospodarstwach stosujących nawozy sztuczne większa, niż w gospodarstwach, które nawozów sztucznych nie stosują. Żyzność gleby powiększa się trwale pod wpływem stosowania nawozów sztucznych. Im dłużej je stosujemy, tym lepiej przedstawiają się warunki żyzności gleby w naszym gospodarstwie".

A jak się przedstawia w Polsce zużycie nawozów sztucznych?

Na podstawie danych Ministerstwa Rolnictwa i R. R. wyżej wspomniane „Wiadomości Korespondenta Rolnego" informują, że rolnicy nasi zużyli:

	w r. 1937/38	w r. 1945/46
czystego azotu	30.063 ton	29.200 ton
czyst. tlenku potasu	40.607 ton	16.000 ton
kwasu fosworowego	54.430 ton	14.700 ton

Na rok zaś 1946/47 przewiduje się zużycie:

czystego azotu	52.000 ton
czyst. tlenku potasu	90.000 ton
kwasu fosforowego	70.000 ton

Jeżeli ten plan będzie urzeczywistniony i jeśli jednocześnie wykorzystamy wszystkie grunty w granicach dzisiejszego naszego państwa, produkcja powinna się w roku przyszłym znacznie podnieść, co niewątpliwie będzie miało duży wpływ na odbudowanie się naszego rolnictwa.

W tym samym numerze „Chłopskiej Gospodarki" *prof. dr K. Strawiński* w artykule pt. „Wołek zbożowy" opisuje tego wielce niebezpiecznego szkodnika, który — jak wiadomo — niszczy w zastraszający wprost sposób złożone w spichrzu ziarna żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia kukurydzy, gryki. Jest to owad bardzo wytrwały i odporny, szybko się rozmnaża i, gdy się dostanie do miejsca, gdzie przechowujemy omłócone ziarno, może spowodować ogromne szkody. Walka z nim jest bardzo trudna, ale musi być prowadzona, bo inaczej grozi rolnikowi klęska. W drugiej części artykułu autor podaje sposoby ustrzeżenia się od wołka i zwalczania go, gdy się pojawi. Każdy powinien się z tymi wskazówkami zapoznać, żeby przede wszystkim nie dopuścić do zagnieżdżenia się tego niebezpiecznego owada w pomieszczeniu na zboże. Wystarczyć tu powinno następujące zdanie z omawianego artykułu: „Za przeciąg 5 lat rozmnażające się bez przeszkód 10 par wołka (potomstwo) zniszczą 417 ton nasion".

W N-rze 10 „Rzeczy Ciekawych" znajdujemy — obok innych — bardzo interesujący artykuł *prof. Januarego Kołodziejczyka* z zakresu „Roślina w gospodarstwie i przemyśle", traktujący o „Napojach", w którym autor w żywy, barwny sposób omawia w krótkości historię herbaty, kawy i kakao, podając jednocześnie, skąd, jakimi drogami i kiedy dostały się te artykuły i do Polski oraz jak były początkowo przyjmowane. Np. herbata, którą pijemy dzisiaj prawie co dzień:

„Źródła arabskie stwierdzają — pisze autor — że w połowie IX wieku naszej ery w Chinach już używano herbaty; w tym samym wieku zaczęto również uprawiać herbatę w Japonii. W Europie herbata jest znana dopiero od początku XVII wieku, ale była bardzo droga, i w stosunku do niej zachowywano się dość nieufnie."

„U nas — czytamy dalej — o herbacie i sposobie jej przyrządzania pisał jeden z pierwszych już w drugiej połowie XVIII stulecia ks. Krzysztof Kluk". Ale ksiądz Kluk uważał herbatę za napój szkodliwy dla organizmu i zalecał raczej rośliny krajowe

Kawę znowu pierwsi zaczęli pić Arabowie i rozpowszechnili ją na całym wschodzie. „Do Europy przywieziono kawę do Turcji w 1517 r.; na zachód zaś Europy — głównie do Francji przez Genuę i Wenecję przedostaje się ona dopiero w XVII stuleciu i odtąd rozpoczyna się jej tryumf". W naszej literaturze pierwszą wiadomość o kawie znajdujemy podobno około roku 1670...

Ze względu na małą znajomość u nas Ziem Odzyskanych warto również zwrócić uwagę w tym samym numerze na artykuł *W. P.* o Mazurach z podtytułem: „Wielcy ludzie — Wielkie wydarzenia — Pamiątki polskie".

P. S.

GDZIE ZAMAWIAĆ BROSZURY P. R.

Ponieważ wiele zespołów p. r. kieruje zamówienia na broszury tematowe i inne książki rolnicze do Administracji naszego pisma, przeto wyjaśniamy raz jeszcze, że wszystkie wydawnictwa Ministerstwa Rolnictwa i R. R., a więc i broszury «Biblioteczki p. r.», są na składzie głównym w «Społem» Dział Księgarski, Łódź, ul. Piotrkowska 5. Pod tym więc adresem należy kierować zamówienia.

REDAGUJE KOMITET. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI — WARSZAWA 22, UL. M. REJA 9.
Konto P. K. O. I-1783.
REDAKTOR: *PIOTR BANACZKOWSKI.*
PRENUMERATA WYNOSI: rocznie zł. 60, półrocznie zł. 30, kwartalnie zł. 15.
Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Druk. Samop. Nauczyc. Spółdz. z odp. udz. Raszyńska 22. B-14373.